

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cala " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

# Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cala druku na rok.....\$10.00

Poszukiwania familijne ni-

żej cala druku..... 50c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL. 10go LUTEGO, 1885.

No. 9.

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

## Agenci "Gazety Chicagoskiej."

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., J. A. Górski

127 Townsend St.

DETROIT, Mich., Jan Deja, Jan Lemke

LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,

GREEN BAY, Wis., Jan Gajewski,

WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,

SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejna

ST. PAUL, MINN., J. Wons

233 Charles St.

MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,

ST. LOUIS, Mo., V. Mazurek,

1403 N. 9th St.

J. Kłos, 1242 Broadway

WINONA, MINN., M. Dunajski,

BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski,

47 Grand St.

SUGAR NUTCH, PA., F. Narkoń.

## Chicago.

Ponieważ Dr. de Wolf, naczelnik biura sanitarnego wedle raportu gazet obrażająco wyraził się o naszej narodowości, przeto niżej podpisany komitet składający się z obywateli Polskich miasta Chicago, zwołuje mityng wszystkich Polaków, w hali ob. T. Nalepińskiego, na rogu Noble i Chapin ulicy, w Niedzielę dnia 15go Lutego, 1885, o godzinie 4tej po obiedzie. Upraszamy rodaków, aby jak najliczniej się zebrali, gdyż przybędą reporterzy kilku gazet i narazilibyśmy się na śmieszność nie stawiając się licznie. KOMITET.

Chas. Swikle stanął 5go Lutego przed sędzią Lyon oskarżając się, że został oszukany. Kupił on przed niedawnym czasem grosernię pod No. 261 W. Randolph St. od Williama Munney i zapłacił gotówką dolarów. Wypłaceni pieniędzy przestąpił się jednakże, że wszystkie pudła i naczynia w składzie zapełnione były trocinami, mając tylko na wierzchu cienką pokrywę właściwego towaru.—Sędzia dał mu naukę, która na polskie przelómcażona brzmiała by mniej więcej: "Nie kupuj, bracie, kota w miechu," ale kazał zaarrestować pana Williama i stawił go pod kaucyą 1000 dolarów.

Przed sędzią Meech stała pani Minnie McKenna oskarżona, że rewolwerem zagroziła życie konstabla Mooney, gdy w celu eksekucji przybył do jej domu. Ze zeznań świadków jednakże okazało się, że pani McKenna, w chwili gdy sługa sprawiedliwości złożył jej wizytę, czytała jakiś romans i zagniewana na niego, że jej myśli odrywa, jej myśli od bohatera, wskazując na niego książką rzekła mu poetyczne słowa: "A idźże waszeć, do wszystkich.....! Konstabel tymczasem, który od podobnego "kostumera" postrzelonym został zeszłego roku, wziął książkę za rewolwer, a uciekający kazał zaarrestować ową panią. Gdy te fakta zostały udowodnione sędzia odrzekł, że widział ludzi postrzelonych romansami, ale żadnego jeszcze zabitego i uwolnił romansową damę.

Zeszłego tygodnia inżynier kolei Chicago, Burlington i Quincy znalazł na szynach leżącego trupa jakiegoś mężczyzny, przejechanego przez kolej. Odniesiono trupa do morgue, i tam został poznany jako 52 lat liczący Teodor Jahnke, mieszkający 906 W. 12 ulica.

Obywatel W. H. Stephenson, farmer ze Sioux City przybył niedawno do Chicago za sprzedaż wołów.—Zapoznał się w hotelu z jakimś bardzo przyjemnym człowiekiem, który jak się okazało, był wabikiem dla szulerni M. C. McDonald,

znanego "politykiera".—Uważając handlarza wołów za dojrną krówkę, zwiabił go do znanej szulerni pod numerem 91 Clark ulicy i tu biedny farmer w krótkim czasie przegrał 500 dolarów. Oskubany prostak widząc w jakie ręce wpadł, zażądał napowrót swoich pieniędzy, a gdy go wysłano i za drzwi wyproszono, kazał zaarrestować pana M. C. McDonalda, jako właściciela "zakładu". Za nadto jednakże ma ten obywatel wpływu politycznego, aby potrzebował się obawiać czego z tego względu.—Smutne to, ale prawdziwe!

Na północnej i zachodniej stronie miasta w ostatnich czasach zostało popełnione kilka znaczniejszych kradzieży, i dotąd nie udało się policji pochwycić złodziei. W nocy z 4go na 5go lutego włamało się do składu H. J. Woodridge, na rogu Division ulicy i Clybourn Ave. dwóch ludzi, o ile ze śladów pozostawionych na śniegu zmiarkować można i zabrali towaru na przeszło 500 dolarów. Dwóch policyantów i prócz tego osobno płatny stróż pilnują tego domu, a jednak dopiero rano, gdy utworzono skład spostrzeżono popełnioną kradzież. Radzimy naszym rodakom, mieszkającym w tej części miasta, być bardzo ostrożnymi.

Dnia 8go Lutego robiono próby, Gilleta telefonem — urządzonym na dłuższe przestrzenie. Próba udała się nader pomyślnie, i można było bez najmniejszej trudności rozmawiać z osobami w Nowym Yorku. Nasz burmistrz Carter Harrison rozmówił się na owym telefonie zupełnie dokładnie z burmistrzem Nowego Yorku Grace, a jednak przestrzeń wynosi prawie tysiąc mil angielskich. Bióro tego nowego telefonu jest położone pod No. 94 La Salle ulicy.

Wieczorem dnia 8go Lutego powstał straszliwa zawieja śnieżna — jakiej w mieście Chicago jeszcze nie widziano.—Kompanie tramwajów tylko z trudnością mogą odbywać swe podróże, a wszędzie po ulicach piętą się góry śniegu, a co gorsza, że jak na teraz nie można nawet pomyśleć o uprzątnięciu takowych, gdyż spadający śnieg i wiejący wiatr uczyniłyby pracę bezowocną. Koleje żelazne także wielkie spotykają trudności komunikacyjne — każdy niemal pociąg spóźnia się o kilka godzin.

Dzisiaj (9go) barometr spadł cokolwiek i należy się jutro spodziewać końca zawieji.

W nocy z 8go na 9go Lutego podczas najstraszliwszej zawieji policyant Wharton usłyszał na ulicy jakieś słabe jęki, jakoby od nowo-narodzonego pochodzące dziecka.—Dość długiego czasu mu wzięto, nim idąc za głosem, wykopał ze śniegu koszyk z dwu-tygodniowym dzieckiem, które nienaturalni rodzice wystawili na śmierć od zimna i głodu. Litościwy policyant otulił biedną dziecinę i zaniósł do najbliższej stacyi policyjnej. Chciano odesłać dziecko do zakładu sierót, lecz żona policyanta, nie mająca własnych dzieci, ani o tem słyszeć nie chciała. Prosiłszy — rzekła — Pana Boga o dziecko tak długi czas, a teraz gdy nam je cudem prawie dał, mielibyśmy je odepchnąć od siebie? I w tryumfie zaniósła je do domu, aby jako własne wychować.

## Pogadanka Tygodniowa.

GAZETA CHICAGOSKA, która poczęła wychodzić przed kilku miesiącami, a której dobre chęci sądząc z licznych listów, ciągle nas dochodzących, są uznawane przez większość publiczności — pragnie stać się pismem użytecznym — jedynie cel religijno-narodowy mając przed sobą. — Chcemy ażebyśmy jej zapełnione były tem, coby czytelnikom

korzyść naukową i oświatę przynieść mogło.

Niechaj publiczność wybaczy, jeżeli w początkach wydajemy się może kłótliwymi i niezgodnymi, zmuszeni bronić się, aby zachować dobre imię i wywalczyć sobie właściwe stanowisko. Bóg widzi, że nikt bardziej nie pragnie zgody od nas, ale nie myślimy osiągać tej zgody poświęceniem naszych rodaków na łup niesumiennych ludzi. I tak np. nie potrafiono ocenić naszej delikatności, gdy chcąc naszym gazetom dać jakąś możliwość wyjścia ani w połowie nie przedstawiliśmy sprawy tak brzydko, jak nią w istocie była — obelgami i wymyślaniami starano się zbić nas z toru i obalamucić opinią publiczną. — Dopiero gdyśmy z wszystkim wystąpili zamilkli nagle, ponieważ jak się wyrażają, "zanadto cenią czytelników pism polskich w Ameryce, aby się dalej nad tem rozwodzili. Zreszta wiadomość ta o procesie jest fałszem najohydniejszym, jest to po prostu nowa sztuczka na obalamucenie publiczności. Możemy zaręczyć redaktorowi *Gazety Polskiej*, że nie pozwolimy powtórzyć zbrodni arkanzaskiej i jeżeli mu chodzi o prawdy, to my mu do jego dwunastu czyli raczej szesnastu, tyle aowych a prawdziwych dodamy, że aż się zdziwi, że tyle jeszcze o nim prawd można powiedzieć. Redaktorowi zaś *Gazety Katolickiej*, która to samo miała ogłoszenie nadmienimy, że jest rzeczą niegodną, pod płaszczykiem religii fałsz głosić, nawet gdyby one były podpisane przez tak złotodajną owieczkę, jaką jest ten pan Nowegoczyk, który się pisze "Wasz życzliwy." Myśmy fałszów żadnych nie głosili, bo cośmy powiedzieli, na to stawiliśmy dowody, i sądymy, że nie znalazłby się w całej Ameryce człowiek tak naiwny, który mając takie dowody, nie uwierzyłby im. Pytamy się owych redaktorów, czy widzieli w pismach publicystów lub kalendarzy słowym wymieniony proces? Muszą odpowiedzieć: "Nie", bo pocóż, kiedy racya po naszej stronie? Spodziewamy się jednakże po uczuciu sprawiedliwości szczególnie *Gazety Katolickiej*, że przekonałszy się o bezzasadności ogłoszenia tego, da świadectwo prawdziwe, i wyzna otwarcie, że została w błąd wprowadzona!

A teraz wracamy do rzeczy i powtarzamy, że jeżeli niejednemu jakieś kłótnie gazetarskie zajmują miejsce, które zapłacić w gazecie w nadziei precyzytania w takowej czegoś użyteczniejszego, to nie jest to straconem, gdyż wyświetla właściwe stanowisko i kieruje interesa polskie na właściwą drogę. Cierpliwości! a mamy nadzieję, że i dla nas ta bolesna i przykra walka pomyślnie, a dla publiczności z korzyścią się ukończy.

Przyznajemy jednakże szczerze, że postawienie gazety na tej wysokości, o której marzymy, przechodzi prawie nasze siły i dlatego odzywamy się do ogółu. — Nie zrażaj się, kochany czytelniku, i nie doczytajwszy do końca, nie wrzucaj w piec GAZETY CHICAGOSKIEJ, bo pewno myślisz: "Aha, chce domy stawić, potrzeba mu pieniędzy i o takowe przypuszcza atak! Jakkolwiek moneta zawsze jest potrzebna, a i my do niej wstępu nie mamy — to nam jednak nie wystarczy, my żądamy od was nierównie więcej. — Jesteśmy bezlitościwi, chcieli, bo żądamy waszego ducha, waszego serca, waszej wiedzy.

Iluz to dzisiaj po całej Ameryce ludzi przepełnionych myślami dobrych i użytecznych celów, którzy usunawszy się boleją nad złym kierunkiem naszych spraw, a nie mają energii i woli pochwycić te sprychy toczącego się koła i pchnąć je w innym kierunku. Tych to ludzi w imię sprawy naszej, w imię obowiązku dla braci wzywamy i prosimy o pomoc w pisaniu gazety, ażeby przelewając na papier swe myśli, swe czu-

cia, dzielili się niemi z korzyścią dla drugich. A ponieważ GAZETA CHICAGOSKA chce być i będzie bezstronną i jedynie będzie ożywną myślą dobrą ogólnego, a zatem w takowej chętnie wszystko co jest dobre i użyteczne z wdzięcznością umieszczanem będzie.

Niechaj nikogo nie wstrzymuje od pisania obawa, że przyjmując lub nie przyjmując naszej gazety, że jest osobie wydawcy życzliwym lub niechętnym, bo takie rzeczy w obec sprawy ogólnej są tylko drobnostką i nie będą nigdy powodem do przyjęcia lub odrzucenia artykułów.

Obawa ta zatem jest próżną, bo zaręczamy, że żadna prywata, lecz wartość prac nami kierować będzie. Sądymy, że ci z braci naszych, którzy przez wrodzone zdolności, lub pracą nad sobą, doszli do tego, że mogą stać się ogółowi pożyteczni, przyjdą nam w pomoc w piśmiennictwie, a nadsyłając swe myśli i dążenia wywiążą się z obowiązków, jakie każdy mieć winien względem swych rodaków i braci.

OPERA NA WULKANIE. Pani Marcelina Sembrich Kochańska, w liście do jednego ze współpracowników "Kraju", opowiada o przygodzie swojej podczas ostatnich trzęsień w Hiszpanii. Pierwszego dnia Bożego Narodzenia dawano w madryckim teatrze opery "Lucyę". Artystka nasza zaledwie wyszła na scenę, nagle powstaje okropny krzyk na galeriach, część publiczności tłumnie rzuca się do drzwi, przerażenie powszechne. Cóż się stało? Było to trzęsienie ziemi, odczute naturalnie na galerji, gdzie się zdawało, że teatr się wali. Po chwili atoli widocznie przekonawszy się, że nic złego się nie stało, uspokoił się, orkiestra zaczęła na nowo i pani Sembrich, wśród największego entuzjazmu zaszła do końca. Król i królowa w kilka dni później przyjmowali naszą artystkę z uprzejmością najwyższą.

GROŹNE ZJAWISKO. Mieszkańcy miasta Czerniowiec od kilku dni żyją w nie-małej trwodze. Jeszcze we wrześniu r. z. w pobliżu tamtejszego dworca kolejowego zauważano groźna usuwisko ziemne, oraz zarysowanie się pobliskiego pagórka. Usuwisko to wówczas zajmowało przestrzeń kilkuset metrów, przerwało bieg potoku Klekuczki, ruszyło w podwalinach most kamienny i przerwało gościniec bity. Obecnie także usuwisko ukazało się w miejscu, odległym zaledwie 300 kroków od wspaniałego pałacu metropolity gr. wschodniego, którego budowa przed dwoma dziesiętkami lat kosztowała miliony. I tym razem zajmuje ono w szerokości przeszło 200 metrów obszaru, a od kilku dni robi nieustanne postępy, gdyż na spadzistej przełęczy górskiej olbrzymie masy ziemne, w ruch wprawione, nie znajdują żadnego zgoła oparcia. Nie można przypuszczać, iżby przyczyną groźnego tego zjawiska było podmoknięcie dolnych warstw gruntu, gdyż właśnie od kilku tygodni ziemia jest zamrażniętą. Na razie zagrożone są usuwiskiem bezpośrednio domy przy przedłużonej ulicy Franciszka. Władze miejscowe pilnie śledzą dalszy przebieg tego groźnego zjawiska i zarządziły odpowiednie środki na wypadek katastrofy. Według ostatnich informacji *Czer. Ztg.*, popekany i usuwany się obszar w kilku miejscach zapadł się mocno, a ruch mas ziemnych trwa dalej. Masy te wyrwały z korzeniami kilka drzew, inne drzewa zaś połamały.

UWAGA.—Wszelkie korespondencje dotyczące się Towarzystwa Bratniej Pomocy Jana III Sobieskiego, należy adresować na ręce Sekretarza Protokółowego tegoż Towarzystwa KAZIMIERZA OLSZEWSKIEGO, 165 W. 19th St., Chicago, Ill.

## Ucisk Kościoła Katolickiego na Litwie i Rusi pod berłem cara.

(Dalszy ciąg.)

W r. 1883 widzimy już zakonników tylko 124, to jest mniej niż przed 20tu laty o 592; duchowieństwa zaś świeckiego tylko 1705 osób, tj. o 785 osób mniej niż w r. 1863.

Stan zaś ludności katolickiej w roku 1883 taki:

a) w arcybiskupstwie mohylewskim 630,000  
b) w biskupstwie łucko-żytomierskim 516,677  
c) " " żmudzkiem - - - 1,154,818  
d) " " wileńskim - - - 1,103,771  
e) " " tyraspolskim - - - 225,645

ogółem 3,630,911,

że zaś księży wszystkich mamy tylko 1829, z której to liczby odtrącający biskupów i prałatów, profesorów seminarijnych i emerytów, oraz zakonników, którym z miejsca ruszać się nie wolno, więc na jednego do obsługi przypada bez mała do 3000.

Gdybyż przynajmniej ta liczba przeciętna była możliwa wszędzie! Gdy jednak bardzo znaczna część parafii ma od 3000 do 6000 wiernych na obsłudze jednego kapłana, rozrzuconych na przestrzeni kilka lub nawet kilkunastu mil, któremu prócz kościoła ani w szkole ani nawet w domu nie wolno nauczać i parafią swą tylko raz w rok dla spisu ludności objeżdżać pod karą banicy, więc o przyszłość niedaleką kościoła naszego w tych prowincjach od 500 lat polskich obawiać się trzeba.

Widzieliśmy, jakie milionowe fundusze rząd carski kościołowi polskiemu zabrał, a jak nędznie z tych funduszy duchowieństwo nasze utrzymuje.

Ale na tem nie koniec. Zanim ogłosił kościoły parafialne i katedralne z ich mienia w roku 1842 (mówię tu tylko o naszych prowincjach litewsko-ruskich — w Królestwie Polskim bowiem kasata zakonów i tak zwana dyplomatycznie, grzeecznie, inkamercyja lub sekularyzacja majątków duchownych nastąpiła w roku 1864), pokasował już w r. 1832 klasztory, zamieniając je w trzech czwartych częściach na cerkwie i osadzając w nich mnichów i mniszki rosyjskie. Jak zaś wielkie były fundacje zakonne, postaram się treściwie wykazać, choć to, co wyliczę, będzie bardzo dalekiem jeszcze od ścisłości, dla braku dowodów poniszczonych lub do Petetsburga wywiezionych i nikomu niedostępnych. To jednak, co ocalało, jest i tak bardzo poważną sprawą.

Przystąpmy najprzód do najpierwszego zaboru, tj. do funduszu tak zwanego edukacyjnym. Fundusz ten powstał po kasacie Jezuitów w roku 1773 z ich dóbr i kapitałów, które sejm objął pod swą pieczę: Zanim zarząd regularny nad majątkami zniesionego zakonu się ustalił, połowa majątków została rozgrabioną przez tych samych wojewodów, hetmanów, kanclerzy i kasztelanów, którzy pozostając na żołądź trzech naszych sąsiadów najwięcej i najgłośniej o miłości swej ku ojczyźnie marzyli. A mimo tej grabieży kilkoletniej, której niezbita dowody w wielkiej pacy przed rokiem przesłał zmarły przed półrokiem Prot Lelewel Akademii nauk w Krakowie; fundusze te były niesłychanie wielkie. — Ponieważ ich zapisy poczynają się od roku 1670 a ciągną się po rok 1773 i liczą się na złote polskie, przeto ze względu na rosnącą wysoką wartość naszej jednostki monetarnej — złotówki, w porównaniu z niskim kursem dzisiejszego rubla — pozwolę sobie każdą owoczesną złotówkę za rubla uważać. Sądzę, że nie tylko nie przecenię wysokości funduszu, ale jeszcze o wiele niżej od rzeczywiście jego wartości go podam, tem bardziej, że, jak zapewnia Józef Łukasiewicz (T. II. 250), najmniej 10 razy tyle były warte — a wartość ziemi od 100 lat w tym samym stosunku wzrosła.

W pracy tej posiłkować się będę niezacowanym dziełem Józefa Łukasiewicza pod napisem „Historja szkół w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim.” Poznań — Zupański, 1849.

I. Fundacje Jezuitów miały wtedy majątki na Wołyniu Podolu w powiatach 1) żytomierskim 21,680 morgów, w orwneckim 13,000 morgów, 3) łuckim 52,000, 4) włodzimirskim 8,000, 5) krzemienieckim 40,000, 6) kamienieckim 21,800, 7) łatyżowskim 15,500 i 8) winnickim 8600 — razem 180,589 morgów czyli 6020 włók najurodzajniejszego czarnoziemia, w województwach litewskich 1) w powiecie wileńskim 38,100 morgów,

2) oszmiańskim 43, 700, 3) lidzkim 56,000, 4) bractawskim (dziś od r. 1842 nowoaleksandrowskim w gubernii kowieńskiej) 11,900, 5) trockim 24,200, 6) grodzieńskim 6000, 6) kowieńskim 14,200, 8) supitskim 12,000, 9) w księstwie żmudzkiem 58,500, 10) w województwie połockim 46,500, 11) w województwie nowogrodzkim 73,400, 12) w powiecie słonimskim 2700, 13) wołkowyskim 450, 14) orszańskim 21,000, 15) pińskim 44,700, 16) w mozyrskim 28,600, 17) w mińskim 18,900 i 18) rzyceckim 19,000 morgów, a razem na Litwie 539,950 morgów czyli 17,998 włók — ogółem zaś włók, co już najtaniej licząc, przedstawia wartość 20 milionów rubli; — ogromne zaś ich gmachy szkolne, użyte przez rząd rosyjski na szkoły, sądy, urzędy, magazyny i koszary w miastach Wilnie, Kownie, Krozach, Dynaburgu, Grodnie, Włukscie, Nowogrodku, Posaławie, Rewlu, Żadziszkach, Merezcu, Mitawie, Szembergu, Słonimie, Kiejdanach, Wołkowysku, Mińsku, Nieświeżu, Orszy, Pińsku, Witebsku, Bobrujsku, Mohylewie nad Dnieprem, Mścislawiu, Myśleńcu, Łozowicy, Chwostowie, Turowie, Zeraminie, Kodniu, Barze, Kamieńcu Podolskim, Krzemieńcu, Łucku, Ostrogu, Owruzu, Winnicy, Żytomierzu, Jutrowicach, Włodzimierzu, Białocerkwi, Mozyrze, Nastasowie, Połonnem, Roznatiowie i Szarogradzie, Dagdach, Puszy, Chalczy, Czercherzy, Rownie przedstawiały owocześnie wartość najmniej 600 tysięcy rubli. Kapitały lokowane na majątkach Wołynia i Podola stanowiły sumę przeszło 2 miliony, w guberniach zaś litewskich dochodziły do 2,500,000 rubli, — łącznie tedy majątek poduchowny Jezuitów przedstawia minimalną wartość 25,100,000 rubli.

II. Fundacje Benedyktynów poczęły się tworzyć w prowincjach litewskich z roku 1410. Pierwszy na Litwę sprowadził ich w ks. Witold i osadził w ulubionej siedzibie Trokach, ztąd przeszli do Horydyszcz, Mińska, Nieświeża i Posoźtonia. Wartość majątków Benedyktynów litewskich oraz Benedyktynów, zabudowań i bibliotek na 500,000 rubli liczyć można.

III. Cystersi w Kimbarówe i Wistyczach uposażeni we wsie Kozłowice, Buczeml, Olizarowy Staw, Podrzece, czyli ogółem 80 włók i kapitału 15,600 rubli.

IV. Kartuzi w Berezie, fundacja ta Leona Kaźmirza Sapiehy z r. 1650 obejmowała majątki naokoło w promieniu 10 mil, posiadała dochodu czystego po opędzeniu wszelkich potrzeb klasztoru, 400,000 złp. Obszar ziemi wynosił 3500 włók. Obecnie cerkiew.

V. Kameduli w Pożajściu fundacji Krzysztofa Paca, kanclerza W. Ks. Litewskiego w 1662. Uposażenie w ziemi 500 włók, w kapitale 32,500 rubli. Od roku 1831 cerkiew.

VI. Misyjonarze sprowadzeni na Litwę w r. 1685 przez biskupa wileńskiego Kotowicza, w chwili kassaty w r. 1842 mieli swe klasztory, rezydencje lub seminaria w Białym stoku, Biebrzanach, Dwecie, Głhnciszkach, Hlindach, Włukscie, Krasławiu, Łyskowie, Orszy, Oświeju, Siemiatyczach, Smoleńsku, Smołoczycy, Suboczu, w Wilnie (2 klasztory), Zaslawiu, Żytomierzu, Mohylewie, Warniach, Mińsku, Ihumeniu, Komodliskach. Dom wileński miał dwa folwarki przynoszące razem dochodu 8 tysięcy rubli — włók 100 i w kapitałach obliagacyjnych zapisanych im na odprawianie rocznie po 3143 mszy św. czytanych, 110,152 rubli 30 kop. Oprócz tego były dwie wartości 20,000 rubli, drukarnia oceniona na 10 tysięcy rubli. Od roku 1873 w lokalach gimachów pomisyjonarskich mieści się rosyjskie stowarzyszenie pod nazwą: dobrochotnaja kopiajka. Kapitał dla ich seminarium przeznaczony wynosił 12,502 ruble. Na szpital mieli 100 tysięcy rubli — biblioteka 6507 tomów minimalnej wartości 6 tysięcy rubli. — Ogółem dom wileński przedstawiał wartość oprócz ziemi 258,654 rubli. Inne zaś tu wymienione domy miały ziemi 470 włók i kapitału 332,655 rubli.

VII. Bonifratrowie sprowadzeni na Litwę w roku 1635 przez biskupa wileńskiego Abrahama Wojnę mieli swe domy w Grodnie, Łucku, Mińsku, Nowogrodku, Rakowie, Wilnie i Wysokiem Litewskim. Wartość ich domów i szpitali przechodziła 100 tysięcy rubli, w kapitale zaś mieli 50 tysięcy rub.

VIII. Rochici sprowadzeni do Wilna w roku 1713 przez biskupa Konstante-

go Brzostowskiego. Mieli swe domy w Kęstojcach, Kownie, Mińsku, Wilnie i Worniach, jak Bonifratrowie utrzymywali szpitale. Uposażeni byli skromnie, kapitały ich nie przenosiły 30 tysięcy rubli, domy 75 tysięcy rubli.

IX. Kanonicy od pokuty czyli regularni, także białymi Augustyanami zwani, od białej sukni z czerwonym krzyżem na piersiach. Do Krakowa sprowadzeni w XIII wieku, i tam od kościoła św. Marka przy ulicy Sławkowskiej istniejąco, Markami przez wani. — Na Litwę sprowadzili się pod koniec XIV wieku. Pierwszy klasztor zbudowali w Bystrzycy w r. 1390 i tu hojnie pięciu folwarkami przez Jagiełłę uposażeni. W roku 1391 powstał drugi ich klasztor w Miednikach także przez Jagiełłę dostawnie uposażony. W r. 1501 widzimy trzeci klasztor w Twerczu. W roku 1620 książęta Giedrojeiowie czcąc pamięć błogosławionego Michała Giedrojeja, zmarłego w roku 1485 w Krakowie u św. Marka fundowali w majątku swym Widzimiszkim opactwo, nadawszy tu zakonnikom 250 włók ziemi. W r. 1653 Jan Brzostowski, referendarz W. Ks. Litewskiego funduje Marków w Michaliskach darząc ich 4-ma wsiami 180 włók mającemi. Marcin książę Giedrojeja, wojewoda mścislawski, oprócz opactwa widzimiskiego funduje klasztor Augustyanom w Ponimuniu w 80 włók ziemi uposażając. W Wilnie w roku 1644 przy kościele św. Bartłomieja zbudował im klasztor mieszczanin Jakób Proniewała Załamaj, na utrzymanie trzy kamienice z ogrodami i placami nadawszy. — Po roku 1650 przybyły na Litwie jeszcze klasztory Augustyanom białym: w Mierach, Podbrzeziu, Kwetkach, Jużyntach, Kurklach, Skiemianach, Smołwach i Suwiku. Z chwilą kassaty w roku 1842 mieli Augustyanie Biali na Litwie 15 klasztorów uposażonych w 1650 włók ziemi. — Wartość ich domów przenosiła sumę 100 tysięcy rubli.

X. Kanonicy Lateraneńscy zwani tak od pałacu, który cesarz Konstantyn Wielki w r. 330 darował papieżowi św. Sylwestrowi. Pałac ten wybudował senator rzymski Plaucyusz Lateran, od którego też pałac Lateraneński został nazwany. Cesarz Konstantyn zbudował przy nim wspaniały kościół pod wezwaniem św. Jana; osadzeni przy tym kościele kanonicy reguły św. Augustyna, nazwę Laterańskich przyjęli. — Do Krakowa sprowadził ich Iwo Odrowąż, biskup krakowski w roku 1225 i zbudował im klasztor na Kazimierzu oraz kościół pod wezwaniem Bożego Ciała, od czego kanoników lud bożemi ciałkami nazywa. Na Litwę sprowadził ich Mikołaj Wolski w roku 1617, fundując im klasztor i kościół murowany pod wezwaniem Bożego Ciała w majątku swym Krzemienicy pod Grodnem. Za życia oddał im dobra Kwatery i Marcinowyszczynę 100 włók mające. A po śmierci zaś jego na mocy testamentu cały majątek złożony z 10 włók, 200 włók roli i 500 włók lasu klasztor odziedzyczył. W roku 1619 hetman Jan Karol Chodkiewicz osadził ich na majątku swym Starym Bychowem i Ozieranach w gub. Mohylewskiej. W uposażeniu nadaje im 750 włók ziemi. Cztery klasztory w Słonimie wystawił Jan Stanisław Sapieha, marszałek W. Ks. Lit. w roku 1650 nadawszy im majątek Darew pod Nowogrodkiem. Brat zaś jego Jan Kaźmirz majątek Cieciele darował. — Ogół ziemi dc tego klasztoru należącej wynosił 670 włók. — W r. 1668 osadza kanoników Lateraneńskich w Wilnie Michał Kaźmirz Pac, wojewoda wileński, przy kościele św. Piotra. Fundusz tego klasztoru stanowiły majątki: Widze w Bractawskim powiecie, kamienica w Wilnie, wieś Jakientany w powiecie Oszmiańskim i Miłaciszki pod Wilnem. Ogół ziemi czynił 485 włók. — Kanonicy ci oprócz parafii utrzymywali własnym kosztem szkoły powiatowe w Widzach i Słonimie aż do r. 1831. Wartość ich domów oraz kościołów na cerkwie zamienionych najmniej 420 tysięcy rubli czyni, — ogół zaś ziemi przez nich posiadanej 2605 włók wynosił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Cicha rozmowa. Panie sąsiedzie coż tam za awantura u was była dziś z rana? Myślałem już, że się kamienica wali!

— E to nic, tylko żona zapytywała się mnie, jak długo siedziałem wczoraj w salonie u Nalepińskiego, i o której wróciłem...

## Ze Świata.

Polska.

O stosunkach, jakie wskutek przesładowania i gwałtów rządu rosyjskiego panują pośród nieszczęśliwych braci naszych Unitów piszą do *N. Ref.* z Warszawy co następuje:

“Wiadomo wam, że już od dawna całe parafie Unitów zostały rozpedzone, że księża ich błakają, się po rozmaitych częściach kraju, że wielka część, nie chcąc przyjąć prawosławia, wyjechała za granicę. Otóż ci, którym fundusze nie pozwoliły opuścić Polski, przybrawszy suknie cywilne, poczęli szukać odpowiednich zajęć, jakiejkolwiek pracy. Niestety! nieszczęśliwym paransom nie pozwolono ani wejść do biur, ani mieszkać w Warszawie bezczynnie: Błakali się oni dość długi czas. Gdy jednak w biurach zażądano od nich dowodu, że przyjęli wiarę schizmatyczną, a w prywatnych miejscach z powodu policyi nie podobna było cokolwiek stalszego otrzymać, odjechali do swoich.

Niktby nie uwierzył, jakie okropne widowisko przedstawiają wsie unickie.

Nie chrzą dzieci, nie żenia się i zapomniałi od dawna modlić się w kościołach. Kiedy w roku 1884 zjechali rosyjscy urzędnicy do gubernii Siedleckiej i zażądali on gmin złożenia przysięgi na wierność carowi, ma się rozumieć przy asystencji piechoty i kozaków, unicy przysięgli ale pod gołym niebem. Namawiano ich do podpisania się, odmówili, twierząc że już raz na podpisanych papierach zawiędli się najokropniej.

Rząd wysłał popów, do chrzczenia i dawania ślubów, unicy nie przyjęli popów; ślubów udziela im najstarszy ze wsi, nazywany Didko, dzieci chrzą same matki zwyczajną lub święconą wodą, braną z rzymsko-katolickich kościołów. — Popom więc nie udało się misya.

Pola leżą odłogiem, domy stoją pustkami, czasami tylko po karczmach tłoczą się do goryłki, którą im podają rosyjskie szpiegi, nie to przecież nie pomaga, Rusin wypije wódkę, nawet się upije, skoro go jednak poczną namawiać do prawosławia, miledy jak słup, niekiedy tylko powtarzając: odna wira, inuój wiry nie chozcz!

Rosyanie wysilili się na wszystko, co tylko być może i rozpajali, dawali pieniądze, rozdarowywali ziemię, stawiali gromady wojska, które paliły płoty, rozbięły domy, niszczyły zasiewy; bili batami, pędzili z chat do lasów, zabierali sprzęt, krescencją, ani rusz, ani na jeden łbie posunęli się naprzód. Unicy znosili wszystko miledy i pozostali przy swoim. Tym sposobem utworzyło się 40 tysięcy rodzin niepokonanych, zaciętych, gotowych dać życie w każdej chwili.

Zdawało się wszakże, że zabiegi rosyjskie odniosą pożądany skutek. Rozpuszczono wieść, że Matka Boska Kadeńska, słynąca cudami, przeniesiona będzie do Petersburga. Na wieść tę co tylko żyło zbiegło się pod kościół. Kobiety płakały rwiąc sobie włosy z głowy, mężczyźni leżeli krzyżem — przez trzy dni żaden z Unitów nie wziął do ust kropli wody. Obraz zabrano bez oporu, w nadziei, że za obrazem powloką się gromady Nie! Pożegnano obraz płaczem i krzykiem, potem wszyscy rozpierchli się w rozmaite strony. Ostatni ten bohaterski czyn nie udał się.

Unicy przekonali się, że im nareszcie pomysłić należy o zabezpieczeniu bytu rodzin, starają się wysłać po miastach młodych parabków i młode dziewczyny, a żeby tym sposobem zmniejszyć liczbę osób do karmienia. W początku emigracja ta udawała się, przeważała ją przecież policya i gdzie tylko znalazł się w służbie Unita, chwytało go i odstawiano napowrót na wieś. W Warszawie od państwa K. zabrano dziewczynę, którą pani K. przywiozła sobie do służby. Dziewucha poszła do domu po etapie!

Co dalej z tego wyniknie — trudno przewidzieć. Sądźmy przecież, że tą rą Rosya wojuje mieczem obosiecznym. Sprawa unicka może się kiedyś srodze na niej pomścić.”

Z Kowna donoszą: Na ławie oskarżonych zasiadzie tu wkrótce dwóch włóścian oskarżonych w myśl artykułu 1049 kodeksu karnego o nauczanie bez upoważnienia władzy. Mianowicie Józef Kibildis oraz Józef Wilimas, od lat kilku wędrując ze wsi do wsi, uczyli wyrostków czytać i pisać za nędzną opłatą.

pozbieraną najczęściej w naturze. Choć ci pedagogzy mało sami umieli, wystarczało to jednak i rodzicom i dzieciom, gdyż obaj cieszyli się wielką wziętością i szacunkiem wśród ludności wiejskiej.

**Praw. Wiest.** zamieszcza ogłoszenie o przymusowej sprzedaży za długi skarbowe lub prywatne 21 dóbr ziemskich położonych w gubernii wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej; sprzedaż rzeczonych dóbr będzie się odbywała w rządzie gub. wileńskim, w miesiącu styczniu r. b. W warunkach licytacyjnych między innymi powiedziano: "§ 5. Majątki w kraju północno-zachodnim nabywać mogą osoby pochodzenia niepolskiego i nieżydowskiego; § 7. Osoby pochodzenia rosyjskiego, nabywające dobra od osób pochodzenia polskiego, na zasadzie najwyższej zatwierdzonej dnia 20 listopada 1867 roku uchwały komitetu ministrów, przy spisaniu aktu przejścia własności są uwolnione od opłaty stempla".

A więc mimo, że sławny ukaz z 22 grudnia 1865 r. nie przyniósł najmniejszej korzyści rządowi, że wszyscy potępiają go, że niszczy on ekonomicznie Litwę i Ruś, pozostaje nadal w swej mocy.

Apuchtin, ten straszliwy wróg cywilizacji i polskości, człowiek, który ciągle przemyśliwa nad coraz to nowymi sposobami dręczenia i wynaradawiania Polaków, wydał w listopadzie 1884 r. rozporządzenie, które niezmiernie i boleśnie dotknęło naszą klasę rzemieślniczą.

Istnieją w Warszawie szkoły rzemieślnicze niedzielne, do których majstrowie obowiązani są posyłać terminatorów ze szkół tych, a jest ich kilka, wyznał pan kurator Apuchtin naukę rysunków i nauki przyrodzone, a natomiast zaprowadził historję i geografję Moskwy. Obie te nauki wykładane są w języku moskiewskim, którego to języka biedni terminatorowie wcale nie rozumieją. Do chłopców, którzy częstokroć dobrze czytać nie umieją w ojczystym języku, przemawiają nastąpi nauczyciele Moskale po moskiewsku, a systematycznie usuwają, zastępując ich agitatorami moskiewicyzmu.

Co wszakże najstrożej dotknęło rzemieślników, to nieprawne rozporządzenie Apuchtina, które nakazuje, aby żaden terminator nie został wyzwolony przed ukończeniem trzyletniego kursu w szkole niedzielnej rzemieślniczej.

Szkoły istniejące pomieścić zaledwie mogą tysiąc kilkaset uczniów, — terminatorów zaś jest w Warszawie 8,000; — z tej liczby przeszło 400 znajduje się w tej chwili na wyzwoleńcach, można przeto sobie wyobrazić lament jaki drakońskie to rozporządzenie wywołało pośród klasy rzemieślniczej.

Ci, co się mają wyzwać umieją więcej niż ich może nauczyć szkoła niedzielna rzemieślnicza, pomimo tego zmuszają ich, aby trzy lata napróżno stracili w tej szkole, jeżeli chcą pozostać czeladnikami.

Rozporządzenie to Apuchtina, wydane zostało na korzyść Niemców.

Utrudnia polskim terminatorom wyzwoleńcy na czeladników, co tylko ten skutek mieć może, iż majstrowie czeladników sprowadzać będą z Niemiec.

Wszystko, co tylko Moskale robią u nas przeciwko narodowości polskiej obraca się i na korzyść niemiecką.

Słabi, nie widzą, że germanizacji fałszywie przepływają polskie ziemie i zalewają moskiewskie kraje.

Tysiącletni jubileusz pierwszego słowiańskiego apostoła św. Metodego, przygotowujący się w Wlehradzie, budzi ducha pomiędzy Słowianami. Wiemy już co Rosyane o nim sądzą, i z jakimi noszą się projektami; teraz mamy jeszcze do zanotowania jedną wiadomość Bułgarzy uroczyście te będą obchodzili samoistnie u siebie. Wybrano w tym celu już osobny komitet, na którego czele jest jeden z bułgarskich metropolitów. Komitet zaprosił księcia Aleksandra, aby wziął pod swoją protekcją mającą się odbyć uroczystość. — Książę przychylił się do tej prośby. Znać w tym ręce rządu rosyjskiego, który w ten sposób stara się odciągnąć pielgrzymów od udania się do Wlehradu.

Donosiliśmy już że posłowie polscy w Parlamencie pruskim w Berlinie podali przez ks. Jażdżewskiego wniosek o równouprawnienie języka polskiego w Sądzie.

Gdy przyszedł ten wniosek na porządek dzienny na jednym z posiedzeń przed Bożem Narodzeniem, dnia 18 Grudnia 1884 r., sekretarz stanu Schelling, imieniem rządu oświadczył, iż rządy związkowe niemieckie nie są usposobione do rozpatrywania tego wniosku. Według nich niema powodu do naruszenia obecnych stosunków, ponieważ sądownictwo państwowe uwzględnia w dostateczny sposób język.

Wiadomo, że to państwowe niemieckie Sądownictwo wykluczyło zupełnie język polski. Na ziemiach polskich przez Polaków zamieszkałych niewolno Polakowi wnieść do sądu skargi i podania w języku polskim, nie wolno mu się bronić po polsku i odpowiadać po polsku. Czasem tylko, bardzo rzadko używa sąd tłumacza.

To narzucenie języka niemieckiego sądownictwu na ziemiach polskich w Poznańskim. Prusach Zachodnich, Warmii, na Mazurach pruskich i w Górnym Szląsku sprawiło, że dla Polaków pod rządami pruskim znikła sprawiedliwość. Straszne to nadużycie władzy, tyrania bezlitośna! Sprawiedliwość oddano w zależność od polityki, uczyniono narzędziem wynaradawiania. Takie to pogwałcenie i wyrzucenie języka polskiego nazywa rząd pruski, dostatecznym uwzględnieniem języka polskiego!

Oświadczenie Schillinga znaczy, że Bismark przecinny jest sprawiedliwości dla Polaków i dla tego wniosek o równouprawnienie języka polskiego w sądzie, chociaż go parlament przyjmie, odrzuci.

Parlament jednak na to zwracać uwagę nie powinien. Cieszy nas, że na owym posiedzeniu większość Niemców okazała się przychylną polskiemu wnioskowi i znaczną przewagą głosów odesłała go do Komisji.

Posłowie polscy mają uzasadnioną nadzieję że w Komisji przychylna zapadnie uchwała, a potem, że i większość Izby wniosek Komisji przyjmie, ale są także pewni, że rząd odmówi uchwały parlamentu swej aprobacji. Wnioskiem należeli katolicy z centrum i socjalni-demokraci z ostatecznej lewicy. Ci ostatni gorąco przemawiali za słusnością polskich żądań, a Liebknecht wyrzekł, że Polska musi być swój niepodległy odzyskać i odzyska.

**Niemcy.**

Ks. Bismark nie ukazuje się już tak prędko w parlamencie, Tak przynajmniej wnosić należy z artykułu „Norddeutsche Allg. Ztg.”, która pisze, co następuje:

„Spodziewamy się, że ostatnie obrady parlamentu wywarą pewien wpływ na postanowienia kanclerza. Przekonał się on pewno, jak wnosimy, że parlament nie umie uszanować tego, że kanclerz codziennie przybywa na jego posiedzenia i traci przez to wiele drogiego mu czasu i naraża swe zdrowie. Ks. Bismark jest przedewszystkiem w służbie cesarza, jak to w ostatniej mowie oświadczył. Mamy nadzieję, że ograniczy się na tę służbę a w obradach parlamentu weźmie jedynie udział w razie niezbędny. Wniośn to swemu cesarskiemu panu i ojczyźnie, aby się nie wdawał więcej w nieuczciwą walkę z centrum i frakcją wolnomyślnych.”

My z naszej strony dodamy, że jest to znów jedna z zwykłych sztuczek Pana Bismarka — Za każdą razą gdy parlament nie pozwala grać sobie na nosie, staje się sentymentalnym i wylewa krokodylowe łzy, aby sobie tem płaczem sympatją wyjednać!

**Anglia.**

Wedle ostatnich dochodzących nas wiadomości położenie Anglii staje się coraz krytyczniejszem. W domu zagrożeni są wybuchami dynamitowemi mściczych Irlandczyków, którzy niemogąc przemódz ich na otwartym polu, grożą że dynamitem puszcza cały Londyn w powietrze, a wojna w Sudanie wzięta jak najgorszy obrót. El Mahdi, naczelnik sfanatyzowanych Muzułmanów, coraz większe gromadzi siły, zajął główną twierdzę Anglików Chartum wziął głowę wnego generała angielskiego Gordona w niewolę i zwycięstwa jego nad Anglikami tak dalece ośmieliły Muzułmanów, że tysiące codziennie przychodzą do

obozu El Mahdego by walczyć przeciwko gjaurom. Dla Anglii jest koniecznością żywotną, powetować zwycięstwami poniesione porażki, albo stracić zupełnie swój wpływ w Afryce i prawdopodobnie ustąpić tamże pierwszeństwa Niemcom. Pisaliśmy w niedawnej przeszłości o walce kolonizacyjnej, która się właśnie pomiędzy Anglią a Niemcami wywiązała właśnie dla tej Afryki — walka jak na dziś toczy się tylko na polu dyplomatycznym za pomocą not, gazet i pogroźek, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Niemcy będą się starali skorzystać z upokorzenia Anglii tak że widoki pokojowe w starej Europie są bardzo mało obiecujące. Ogólne jest zdanie że Gladstone pierwszy minister angielski w obec tak niefortunnego stanu rzeczy będzie zmuszonym podać się do dymisji.

**Francya.**

Figaro powziął wiadomość o planach jakie terazniejszy minister wojny generał Lewal wygotował dla dalszej wojny w Chinach. Jeżeli pismo to dobre ma wskazówki, Lewal zamierza rozdzielić działania wojenne na dwa okresy. — Oto miesiące styczeń, luty i marzec mają wystarczyć wojskom, żeby Chińczyków wyprzeć do granic niebieskiego państwa, a obsadzić tak wąwozy, iżby nowe oddziały chińskie już więcej wtargnąć nie mogły do ziem Tonkinu.

Do tej pierwszej części programu należy jeszcze zajęcie Langsonu i Czet-ke, które to zadanie przypada generałowi Negrier. Oba te miasta będą połączone koleją intermistryczną konna z Fulang-Gian pod Baknjin.

Inny znów oddział wojska opanować ma Koabangs i porwać się do jeziora Babe, by tak osadzić północny zachód Tonkinu. — Trzeci oddział zaś popłynie rzeką Czerwoną i zajmie stanowisko w Taktu. Tak byłby Tonkin zabezpieczony od wszelkiej z Chin napaści.

Do dnia 15 marca dokonano można wszystkich tych działań, a wtenczas będzie pora przystąpić do drugiej części programu. — Oto z 30,000 zgromadzonego w Tonkinie wojska weźmie naczelną wodz korpusu ekspedycyjnego połowę, złączy ją z oddziałem z Kelungi chińskich, do którego wrzuciłoby dwudwu w Pekinie najdotkliwsze wywołanie.

Gdy upały kwietniowe ubezwładniają już wojska francuzkie w Tonkinie, można jeszcze walczyć w ziemiach więcej ku północy posuniętych.

Dotychczasowe plany wojenne we „Figarze” już nie są tak jasno nakreślone, łączą się z różnemi wnioskami i przepuszczeniami.

To chyba dodajmy, że mowa tu o drugim naczelnym wodzu, który by kierował wyłącznie wojną we wnętrzu Chin, podczas gdy generał Briere de l'Isle prawdopodobnie pozostanie w oczyszczonym z najazdu nieprzyjacielskiego Tonkinie. — Tę jeszcze znajdujemy wzmiankę, że dostawę żywności i t. p. odbierze minister wojny komisji marynarskiej (nieszczególnie bowiem wywiązuje się z swego obowiązku,) a przekaże to intendaturze lądowego wojska.

**Ameryka.**

W Portsmouth we Virginii odbył się 3 lutego pojedynek na ulicy. John L. Jack uważając się być obrażonym przez Carter B. Page wyzwał go na pojedynek i pozwolił mu pójść do domu po rewolwer. Wracający z rewolwerem w ręku Page krzyknął „Ognia” i padło z obydwóch stron 9 strzałów. Dziewięć strzał z pistoletu Jack'a przestrzelił przeciwnikowi głowę że padł trupem na miejscu. Jack wyszedł cało z tej sprawy ale został aresztowany.

O'Donovan Rossa agitator irlandzki z Nowego Yorku, znany ze swych pogroźek wysadzenia dynamitem całej Anglii w powietrze, został postrzelony przez niejaką panią Dudley. Powody o ile się zdaje były czysto polityczne. Pani Dudley aresztowana przez policję zeznała, że przy ostatnich dynamitowych eksplozyach straciła krewnego, a przypisując winę tego jedynie agitacji pana O'Donovan Rossa przybyła do Stanów Zjednoczonych, aby na nim się pomścić. Pomimo że pani Dudley 5 razy strzeliła do agitatora tylko jedna kula trafiła i lekko go raniła, tak że niema niebezpieczeństwa o życie. Po-

między Irlandczykami w całych Stanach Zjednoczonych panuje wielkie oburzenie, bo pani Dudley uważają za szpiega angielskiego, wysłanego przez policję angielską, z umyślnym nakazem zamordowania O'Donovana Rossa.

Ciało prawodawcy Stanu Massachusetts odmówiło osobom duchownym płci żeńskiej prawa sprawowania funkcji kapłańskich przy zawieraniu małżeństw.

Jakiś doktor ze San Francisco który dla poszukiwań naukowych przebywał dłuższy czas pomiędzy Indianami pokolenia Moqui opowiada, że wespół tego pokolenia liczącego mniej więcej 100 głów znajduje się 15 osób przeszło 100 lat starych. Pokolenie to do liczenia lat używa dębowych kijków, wycinając na takowych każdego roku na wiosnę znaczek, oznaczający jeden rok.

W Mennicy w San Francisco w tych dniach okazała się potrzeba zmiany dywanu starego na nowy. Dywan stary po złączeniu go z ziemi spalono w osobnym piecu, aby nie z popiołu nie uronić. Gdy potem usunięto starannie popiół okazał się na spodzie kawał stopionej złota wartujący 2509 dolarów.

W Savana, małej miasteczku w stanie Texas nastąpiła w kopalniach węgla straszliwa eksplozja — 3 osoby zostały na miejscu zabite, 19 zostało ciężko poranionych, a 42 poniosło lekkie uszkodzenia.

Wszechnica „Columbia” we Washingtonie D. C. pozwoliła kobietom zapisywać się na fakultet medyczny.

W San Francisco policja właśnie odkryła jedną z najniegodziwszych zbrodni, odbywających się tamże już od lat. Jest niemi nie mniej nie więcej jak sprzedawanie białych dzieci chińczykom. Główny kontyngent do tego nielegalnego handlu dawały tak zwane prywatne zakłady położnicze. Tam stąd chińczycy kupowali niemowlęta płci żeńskiej, wywozili je do Chin i wychowywali je w celu sprzedaży.

Policja spotyka ogromne trudności we wysledzeniu winnych, bo w obec rozwickłej procedury prawa amerykańskiego i niskiego poczucia moralnego w pośród Chińczyków, niemogących zrozumieć, niekczemności podobnego handlu, trudno będzie winnym wymierzyć zasłużoną karę.

W Ameryce nawet wariaci bawią się. I tak donoszą nam że w rządowym domu waryatów we Washingtonie odbył się bal, w którym 200 pacjentów owego zakładu brało udział. Korespondent przytem dodaje, że wszystko odbyło się w najlepszym porządku do końca, zupełnie jak pomiędzy ludźmi zdrowymi na umyśle.

Scott Anderson, który niedawno wyrzekł się nauki mormońskiej, narażony jest na strasne przesledowanie ze strony Mormonów. Niedawno spalono mu dom i zrujnowano cały jego dobytek, a teraz otrzymał bezimienny list, że, jeżeli nie opuści Utah, wtedy zostanie zamordowany. Czasby wrzesce był, aby Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął prawo, regulujące stosunki Mormonów, gdyż bezprawia dziejące się tamże są hańbą dla całego narodu.

Barżo bogaty anglik, markiz Waterford, nie jeździł nigdy koleją inakzej, jak III klasą. Urzędnicy kolei żelaznej, którzy go znali, postanowili wyleczyć mniemanego sknerę ze skępstwa i razu pewnego, gdy znowu zajął miejsce w III klasie, umieścili obok niego osmolonego, brudnego i brzydki woniącego żebraka, z rozlicznymi tobołami. Tego anglikowi było za nadto; wyszedł więc z wagonu, a że do innych zapewnionych przesiąść się nie mógł, poszedł do okienka i kupił bilet I klasy, ku wielkiej radości urzędników. Lecz trudno pojąć zdziwienie tych panów, gdy markiz Waterford ofiarował bilet owemu żebrakowi, dopomógł zająć miejsce w I klasie, podał mu jeszcze toboły, a sam został w III klasie.

## GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

## we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Redaktor: ZBIGNIEW BRODOWSKI.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp.

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

CHICAGO, 10go LUTEGO, 1885.

## Do Polskiej Emigracji.

Stagnacja stosunków handlowych i fabrycznych w Ameryce, a z tąd naturalny wynik trudność dostania pracy, jakiś czas powstrzymały polską emigrację.

Wielu zaprzestało zachęcać do opuszczenia kraju rodzinnego swych krewnych lub przyjaciół, widząc że narażą takowych na znaczne straty kosztów podróży, i na niepewność zysków po przybyciu do Ameryki. Obecnie chwilowe do bajecznie niskich cen zniżenie kart okrętowych, wywołało pewną gorączkę odbycia przez ocean przejazdu, opuszczając kraj i przesiedlając się do Ameryki.

Niemielibyśmy nic przeciw przyjazdowi do Ameryki, wielu naszych rodaków, w celu zwiedzenia kraju, poznania stosunków, nauczania się nieznanego w Europie prawa równości człowieka, niewstydzania się pracy, i poznania tej prawdziwie ludowej Rzeczypospolitej.

Z temi celami przybywają zaledwie jednostki, ogół zaś, przyjeżdża na oślepienie, szuka owego złotego runa, w nadziejach szybkiego zubożenia się, a maruje w kraju rodzinnym. strzechy swych ojców, i potem swych przodków zroszane role.

Gorączkę emigracji powiększa uroda zarobku, obliczającego się na dollary, a porównujących takowe z kursem pieniędzy Europejskich, obalamuca łaskawość swego zbogacenia się.

Przybywający przy nieznajomości języka miejscowego, niedostają obecnie tak do uzyskania trudnej już pracy, żyją w wyczekiwaniu lepszych czasów, przejadając fundusze jeżeli jeszcze jakie mają, a przedtem lub później przychodzi do nędzy zmuszającej ich prosić miłosierdzia publicznego, lub miejskich zakładów dobroczynnych.

Nieznany jeszcze w polskich krajach objaw, ażeby człowiek rzetelny i pracowity, niemógł mieć zarobku, dającego mu wyżywienie, jest tu nader powszechnym, a ci co nawet mają pracę, i pozornie dobre zarobki, przy drogości wszelkich artykułów, i zwykłe kilkumiesięcznego bezrobocia potrzebują wielkiej oszczędności i rachunku, ażeby końce związać przychodów z rozchodami. Znamy wiele ludzi pracowitych i oszczędnych, starających się dojść do jakiejś zamożności, którzy mówią, że od dwóch lat nie zrobić nie mogą. Niewątpliwie że dla wielu stosunki Europejskie są nieznośne, powołują każdego niebędącego kaleką do służby wojskowej, po odsłużeniu nawet owych lat, niepokoja go prawie aż do samej starości, w razach potrzeby zwiększenia armii, muszą porzucać swe rodziny, zajęcia i wstępować napowrót w szeregi wojskowe.

Wiemy aż nadto, jak te stosunki są uciążliwe; pognebiające; prąd przesładowań, najwyższych niemal dzisiaj sięgnął krańców, bo albo nas chcą zniemczyć, albo zmoskwiczyć, i odbierają nam nawet pociechy religijne, zamykając kościoły i wypędzając kapłanów.

Lecz niewątpliwą jest rzeczą, że ten stan już nie może być długo trwałym, nigdy widoki praw ludów, i zakończenie despotycznych rządów, niebyły tak na porządku dziennym, jak obecnie. Widzimy że nawet takie Bismarki, niedawno bożyszcze swego narodu, dzisiaj doznają zasłużonej nagrody, to jest publicznej wzgardy. W chwilach obecnych jest ważną stratą każda pięćdziesiąta ziemia, która przechodzi w obce ręce, każdy opuszczając kraj, zmniejsza ludność, zmniejsza nasze narodowe siły.

Ludzie mający swe wpływy, dziś więcej jakkiedykolwiek pracować winni, objaśniać społeczeństwo, ażeby powstrzymać tak szkodliwą dla kraju, a niszczącą dla pojedynczych osób emigrację.

## Prośba księdza Ignacego Barszcza,

proboszcza parafii św. Antoniego z Jersey City, N.J. razem z parafianami tegoż kościoła.

Pragniemy usilnie pozostawać w wierze św. rzymsko katolickiej, w której zostawali nasi prajcowie, przez którą to wiarę budowali klasztory i świątynie, a przez te cnoty wiele ich zostało świętymi. Te pobudki ku dobremu i zbawiennym celom ozywają w nas wiarę, abyśmy otworzyli do was Najmilejsi Rodacy usta nasze do litościwych i bogobojnych serc waszych o ofiarę na kościół mający się budować z naszych i waszych pobożnych składek. Nie tajemymy przed wami Najmilejsi, że sami tego wszystkiego nie podołamy, jeżeli wasze cegiełki nie będą położone w ściany naszej świątyni, z której modlitwy nasze mają wychodzić z serc i ust do Ojca Przedwiecznego Zastępów w sprawie naszego i waszego zbawienia. Przyjmijcie naszą do was prośbę, otwórzcie wasze hojne serca, wyciągnijcie waszą szczerobliwą rękę, a dacie poznać żeście miłosierni, żeście z ojczyzny naszej, że tęsknicie do niej i jej świątyni, w których w miarę modlitwy i wiary doznaliście cudów.

Wszystkie wasze ofiary niech będą złożone na ręce Jaśnie Wielmożnego Biskupa dyecezyi Newarskiej, zostającego w Seton Hall College, South Orange, N. J., który będzie miał sposobność poznać waszą ofiarodajność i polecać was Panu Bogu w modlitwach swoich pasterskich o sowitą zapłatę przed Bogiem za waszą szczerobliwość na cel kościoła. Przyjmijcie nasze ku wam zaufanie, przyjmijcie nasze modlitwy do przychodzącego patrona św. Antoniego, aby on raczył was strzedz od wszystkich przykrych okoliczności razem z nami, aby zabłyskał w tej świątyni cudami i łaskami o co Go poprosimy, którą mamy wystawić.

Pana: „Błogosławieni miłosierni”, żeby to miłosierdzie było wam wypłacone stokrotnie przez samego Stwórcę nieba i ziemi, który niech sam pokieruje waszym sercem w tej sprawie, rozżarzy iskierkę ku dobremu czynom obudzi w was ufność żebyście nie myśleli, że my tu Pana Boga chwalić nie chcemy a waszą ofiarą mogli się źle rzucić, albo co użyć na inne cele a nie na kościół. Prosimy Ojca Zastępów, aby tę naszą prośbę raczył umieścić w sercach waszych miłujących ojczyznę i świętą matkę kościół, żebyście się nie stali oziębłymi, żebyście pamiętali, że przez waszą ofiarę na ten cel, pobudujemy jeden pomnik chwały tak ku chwale Bożej jakoteż i pamiętkę naszego tu pobytu i naszego męczeństwa patriotycznego, ażeby za wasze ofiary, które uczynicie rozstało się wam morze, żebyście mogli przejść suchą nogą do naszej ojczyzny, w której żebyśmy zastali wszystkie zbudowane przez naszych prajców święte kościoły, święte klasztory i głos dzwonów, wzywających nas do naszych obowiązków zbawienia, a ofiara wasza za nas niech się kościół stanie Manną nigdy nie popsutą, tak jak się stała smaczną i miłą izraelitom na puszczy.

Upraszamy naszych ofiarodawców łaskawych, aby mogli składać swoje ofiary na ręce W. P. G. A. Klupp, którego upoważniamy i upraszamy o pośrednictwo w tej sprawie i przesłanie ofiar pod wyżej wskazanym adresem J. W. Pasterza, i prosimy serdecznie, aby ten nasz panegeryk był wydrukowany wielkimi zgłoskami w jego łaskawym piśmie.

W Panu naszym Jezusie Chrystusie najniegodniejszy was ziomek i sługa  
Ks. IGNACY BARSZCZ,  
Jersey City, dnia 10 Stycznia, 1885 r. No. 2 Ekspedycy.

Stosownie do powyższej odezwy otwieramy składkę na cel tak wzniosły, jakim jest budowanie świątyni Pańskich i spodziewamy się, że Rodacy jak najlichnym datkiem przyjdą w pomoc swoim braciom, a tem się przyczynią do pomnożenia chwały Bożej.

Knapik i Gillmeister, parowa fabryka ramek towaru za 25 dolarów.

## O zwłokach ś. p. A. E. Odyńca

czytamy w Słowie Warszawskim z dnia 20go Stycznia, jak następuje:

Przez cały dzień wczorajszy, podobnie jak onegdaj, do trumny ś. p. Odyńca cisnęły się tłumy odwiedzających, a i dziś od rana nie mniej było tam rojno.

Zwłoki poety zostały onegdaj wieczorem zabalsamowane. Aktu tego dopełnił bardzo umiejętnie dr Strassburger, w towarzystwie dwóch lekarzy, jako pomocników.

Dziś po południu, nad samym wieczorem, trumna przeniesiona będzie do kościoła św. Krzyża, gdzie jutro, o godzinie 11 zrana, odbędzie się uroczyste na bożeństwo żałobne, po którego ukończeniu nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz Powązkowski.

Eksportacyi, jak słyhać dopełnić ma JE. ks. Ruśkiewicz, biskup suffragan warszawski, w zastępstwie nieobecnego JE. Arcybiskupa, który udał się do Płocka na odbywający się tamże jutro pogrzeb ś. p. ks. Kacpra Borowskiego, biskupa płockiego.

Ostatni filaret, Ignacy Domejko, bawiący obecnie w Paryżu, nie mógł przybyć na pogrzeb swego ukochanego druha, z powodu nie zbyt świetnego stanu swego zdrowia. Zastąpi go najstarszy syn.

Ze zwłok spoczywających w trumnie, zdejmował podobizny fotograficzne p. Brandel. On też zamierza fotografować kondukt w pochodzie.

\* \* \*

Liczba wieńców składanych u trumny poety, wzrasta ciągle. Obecnie jest ich tam już dwadzieścia kilka. Oto napisy niektórych: „Przyjacielowi Mickiewicza” — „Ojcu chrzestnemu” — „Od wnuczka Przemysławowej Potockiej” — „Od redakcyi Czasu” — „Od redakcyi Kroniki Rodzinnej” — „Od poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk” — „Od Koła literackiego Iwowskiego” — „Od Akademii Umiejętności” — „Od redakcyi Kurjera Warszawskiego” — „Od redakcyi Słowa” — „Od Koła literackiego krakowskiego” — „Od dziwiei polskich” — „Od redakcyi Kroniki Rodzinnej” — „Od redakcyi Kurjera Codziennego”, „Od redakcyi Kurjera Codziennego” itd.

Nowe wieńce ciągle przebywają. Na niektórych nie ma żadnych napisów.

\* \* \*

Z ostatnich dni zgasłego poety opowiada jeszcze następujący epizod, licujący z całym jego zacnym żywotem.

Odyńiec spowiadał się przed śmiercią razy kilka. Gdy po raz ostatni przed zgonem zażądał kapłana, ten po udzieleniu sędziwemu pocieie rozgrzeszenia, sam schylił się po jego kolan, prosząc o błogosławieństwo.

Odyńiec, położywszy mu rękę na czoło, pożegnał przyjaciela.

Tego samego dnia jeszcze tenże kapłan wezwany został do obcego mu człowiekiem umierającego, który przyjął go... ostrą odmową.

— A znasz pan Odyńca? — zagadnął go nieurażony tem przyjęciem duchowny.

Chory dał potwierdzającą odpowiedź. Wtedy w krótkich słowach opowiedział mu kapłan ostatnie swoje widzenie się z umierającym poetą, jego chrześcijańskie gotowania się na śmierć, w pokorze i wierze. Chory słuchał w milczeniu, a wreszcie po chwili namysłu:

— Przyjdź pan — rzekł — jutro.

I nazajutrz przystąpił sam dobrowolnie do św. Sakramentów...

Gdy Odyńcowi wspomniano o tem, ucieszył się i wzruszył tak bardzo, iż nakreśliwszy drżącą ręką parę słów na bilecie wizytowym, kazał je przesłać o wemu choremu na którego tak silnie i dobroczynnie oddziaływał jego przykład.

Działo się to parę dni przed zgonem.

\* \* \*

Zwłoki ś. p. Odyńca, jak się dowiadujemy, złożone być mają w grobie tymczasowym na cmentarzu Powązkowski. Później dopiero będzie zadecydowanym, gdzie mają spocząć ostatecznie.

\* \* \*

Ś. p. Odyńca odwiedzali przed zgonem dwaj nasi biskupi, mianowicie: J. J. E. kks. Bereśniewicz, biskup dyecezyi katolickiej i Wnorowski, biskup lubelski, niosąc umierającemu słowa chrześcijańskiej pociechy.

## Korespondencye „Gazety Chicagoskiej.”

PULASKI, dnia 28 Stycznia, 1885.

Kochany i Łaskawy Panie!

Na szanowne pismo Jego do mnie odpowiadam w krótkich słowach, — najprzód co się tyczy gazety pańskiej, to najotwarciej w świecie mogę powiedzieć, że jest obecnie jedyną gazetą polską w Stanach Zjednoczonych, którą z przyjemnością można czytać, — wszystkie artykuły, wiadomości i korespondencye są tak jędrne, zdrowe i czyste że nie przedstawiają nic więcej do życzenia, a co najbardziej pańską gazetę zaleca i podnosi o wiele wyżej jak inne, że od pierwszego jej numeru, od samego początku ukazania się jej na świecie, jest przejętą prawdziwym uczuciem patriotycznym; a przytem nie ma w niej najmniejszego brudu jakim inne gazety są zasmarowane. Wszystkim zaś pana przeciwnikom, mogę tylko to powiedzieć: „Ze gdyby Pan Klupp, jak to twierdzi P. Hoff i jego słuzalcy był biznesistą i czynił cokolwiek w zamiarze niesprawiedliwych i nieczystych korzyści; toby postępował podobnie jak wszyscy inni agenci, którzy stracili poczucie szlachetności i miłość Ojczyzny, i radziby wszystkich Polaków zabrać z Polski, aby tylko korzystać z niewiadomości i ciemnoty ludu i sprzedać im korzystnie swe kawałki ziemi. Pan Klupp jako prawy i szlachetny Polak wie o tem bardzo dobrze że Emigracja czyli wychództwo naszych braci z którejkolwiek części Polski do Ameryki, jest szkodą wielką i niepowetowaną, bo się przyczynia do osłabienia jej i wynarodowienia; dla tego nie zachwala w swej gazecie Ameryki, nie podaje sposobów i środków przeniesienia się do niej tanim kosztem, nie obiecuje złotych gór, lecz przeciwnie potępia emigrację, przedstawia stan rzeczy takim, jakim jest istotnie w Stanach Zjednoczonych, a za dowód tego, każdy znajdzie w GAZETIE CHICAGOSKIEJ, w odpowiedzi danej przez Pana Kluppa na zapytanie, jak jest w Ameryce, jednemu z Polaków nie ciemnych zamieszkałym w Galicyi.

Jeżeli szanowny Pan Klupp uważa, że w swej gazecie, uczyni tem samem zadość życzeniu memu.

Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku i poważania

Ks. ALEXANDER MICHNOWSKI.

Nadmieniamy że Wielbny ks. Alexander Michnowski był podczas powstania 1863 roku kapłanem najprzód w obozie Langiewicza, a potem Lelewela.

RED.

WILNO, 2go Lutego 1885.

Szanowni Rodacy!

Ponieważ w korespondencji do 47go Numeru Zgody z dnia 28go Stycznia podpisanej... Marcin Pawluś, Jendrzej Stygas, Franciszek Kwiloś, Michał Wojcik i Paweł Jedloski moje nazwisko wieszano i napisano różne kłamstwa o mnie w tej nieszczęsnej Zgodzie: przeto sumienie i obowiązek względem siebie i rodaków nakazują mi wystąpić publicznie, aby publiczności wykazać, że ja z tem nie a nie mam do czynienia. Powiedziano tam że ja będąc trzy lata we Wilnie nie mogłem ani 50 centów zarobić i że o tem mówięm przyjechawszy z Wilna do Detroit. Najprzód nadmienię, że kupiwszy farmę od G. A. Kluppa osiedliłem się we Wilnie 16go Kwietnia 1884 — dziś mam 64 akry zoranego gruntu i mogę się tego roku na pewno plonu spodziewać, nadto oznajmiam, iż z pierwszej skiby otrzymałem z wysianych 10 buszli lnu, 148 buszli, które po \$ 1,15 buszeli sprzedałem.

Z ludźmi owemi nigdy ani o Wilnie, ani o niezem innym nie rozmawiałem z tej prostej przyczyny, że ich wcale nieznam i nigdy o nich nie słyzałem. Czemu tedy podobne rzeczy o mnie głośzą, trudno zrozumieć. Prawda, że pojechałem z Wilna do Detroit na wezwanie mojej żony brata, ale w 6 tygodni znowu powróciłem do mej farmy; a pojechałem sam pozostawiając moją rodzinę we Wilnie. W Detroit zaś, jak już nadmienięm, żadnego Kwiluśa Wojcika i t. d. nie miałem przyjemności widzieć. A kto tam wie, czy tacy ludzie są w ogóle w Detroit, bo i

takie rzeczy już bywały. Zanim ja okupiłem się we Wilnie, pojechałem zobaczyć, a wtedy dopiero trzech Polaków tam mieszkało: Janiszewski, Politowski i Jeżak, a dziś w niespełna 3 lata liczymy już setki mieszkających tutaj polskich farmerów. Toć ten wystawiony przez gazety Hoffa Park już dłużej istnieje, a jednak nie mają jeszcze kościoła. My go już mamy od lat, bo mamy z rodakiem do czynienia, który zna i wie potrzeby swych braci. On to we Wilnie własnym kosztem wystawił już dwa lata temu kościół, plebania z szkołą i prócz tego darował 40 akrów na cele kościelne i szkolne, a więc woli zamiast gazety przepłacać, coś uczynić dla swoich rodaków z czego my i nasze dzieci będziemy mieli korzyść. My się nie potrzebujemy powstydzić za p. G. A. Kluppa, bo on się dla nas zawsze okazał człowiekiem, zamiast krzyżeć i hałasować to on czynem mówi. Co do pszenicy, jak to Boncel pisał, jakoby była po 30 centów, to nieprawda, bo tu ją płać od 61 do 64 centów.

Ze też to między nami Polakami znajduje się zawsze jakiś Boncel, Pawluś i t. d. a toć to istna Targowica! W końcu dodam jeszcze, co do owych 50 centów, że jeżeli mógłbym wydać 40 dolarów na koszt podróży i życie prócz tego 6 tygodni w Detroit toć przecież więcej nad 50 centów mieć musiałem. Piszcie już o sobie, kiedy wam dobrze z tem, ale dajcie porządnym ludziom pokój, bo któż to znieśnie aby o nim kłamstwa głosili. Zapewne nie ja.

LUDWIK CHOJNACKI.

**ZABAWNY MEDAL PAMIĄTKOWY.** W r. 1679 kiedy Duńczycy z imponującą armią wystąpili przeciw Hamburgowi i miasto oblegli, a nie mogąc go zdobyć — ustąpili, Hamburgczycy wybili medal pamiątkowy, na którego jednej stronie umieścili napis: "Król duński był pod Hamburgiem, co zrobił, o tem na drugiej stronie."

A na drugiej stronie nie ma nic.

Długość kolei na całej kuli ziemskiej wzrasta z znaczną szybkością. Podług statystycznych danych od r. 1879 do 1883 długość zbiorowa podniosła się o 25 pct., gdyż pod koniec r. 1883 wynosiła 442,199 kil., a więc wystarczała, aby 11 razy opasać ziemię w jej największym obwodzie pierścienia równikowego, a o 53,699 kil. jest większą od przypuszczalnej średniej odległości ziemi od księżycy. Największy przyrost kolei spostrzegamy w Stanach Zjednoczonych (42 pct.) następnie w Francji, Meksyku, Koloniach australijskich, Niemczech, Austrii. W porównaniu z powierzchni sieć kolei żelaznych najgęstsza jest w Belgii, w porównaniu z ludnością w Szwecji, gdzie na 10,000 mieszkańców wypada 14 kil. linii żelaznych, co jednak przypisać należy rzadkiemu zaludnieniu. W Niemczech przy nader gęstej ludności, również we Francji, na 10,000 mieszkańców przypada tylko 7—9 kil. drogi żelaznej.

Z PETERSBURGA donoszą Rządy rosyjski i pruski podpisać notę, dotyczącą wzajemnego wydawania przestępców. Wydawani będą obwinieni o zbrodnię, zamach lub przestępstwo przeciwko głowom ukoronowanym lub osobom należącym do rodziny panujących. Do przestępstw tych zaliczają się zabójstwa, gwałty, zadanie ran i wszelkich uszkodzeń na ciele, pozbawienie osobistej swobody i obraza majestatu. Wydawani także będą obwinieni o zwykłe zabójstwo lub zwykły zamach, a także obwinieni o zabronione prawem przygotowywanie lub przewożenie dynamitu i innych wybuchowych materii. Żądanie wydania obwinionego o jedną z wymienionych zbrodni lub przestępstw zawsze troskliwie rozpatrywane będzie i jeżeli nie zajdą jakiegoś ważnego przeszkody, będzie spełnione z uwagą na przyjaźń i dobre sąsiedztwo obu państw. Okoliczność, że zbrodnia lub przestępstwo dokonane zostało w celach politycznych, nie będzie uwzględniana i nie może służyć, jako powód do odmowy wydania przestępcy. Po podpisaniu niniejszej noty, mającej znaczenie traktatu, nastąpi w krótko zawarcie formalnej umowy, której skutki rozszerzone będą na całe państwo niemieckie.

Do licznych, a coraz liczniejszych szczepań i pomstowań przeciw społeczeństwu naszemu kierowanych, przybyła mizerna broszura, wydana w Toruniu p. t. "Die polnische Frage in Bezug auf Preussen und das Deutsche Reich". Główną przyczyną wydania tego paszkwiłu zdaje się być obawa, aby wniosek posłów poznańskich czegokolwiek nie wskórał i aby jakich Poznańskiemu nie przyniosł korzyści. Dla zapobieżenia temu przedstawia bezimienny pismak narodowi swemu i rządowi.

1) że Polacy ciągle oddają się marzeniom, a złudne widoki nieustannie wyznają;

2) że względem Prus i Niemiec, ich rządów, instytucji, oraz wszystkiego co niemieckie, stoją na stanowisku odrębnym, wrogiem, zawziętem i zjadliwie się z tem odzywają;

3) że pragną powasńnienia Prus i Niemiec z innymi państwami i wciągania ich w wojnę, po której wiele sobie obiecują dla swoich na przyszłość widoków;

4) że polonizują ludność niemiecką między sobą, gdzie i jak tylko mogą, w czem znajdują pomoc u duchowieństwa katolickiego, oraz centrum, jak dawniej u wydziału katolickiego w ministerstwie;

5) że nie posiadają ni odrobiny patriotyzmu pruskiego lub niemieckiego, ani zdźbła przywiązania do dynastji pruskiej, a w tem, jak we wszystkich polskich zabiegach, nadziejach, marzeniach i objawach podobni i jedni oni wszyscy, czy prywatni, czy urzędnicy, czy świeccy, czy duchowni, czy szlachta, czy jej mieszczanie, a nawet włościanie;

6) że wszelkie stowarzyszenia polskie, czy to dobroczynne, pomocy naukowej, czy rolnicze, przemysłowe, czy wreszcie handlowe, zarobkowe i kredytowe, jak spółki i banki, są tylko udaniem i firmą, a poprawdzie założone w celu propagandy polonizmu i nienawiści do Niemców.

Ostateczny sens moralny: wołanie do Niemców, a szczególnie do rządu, w sensie znanego z historii niemieckiej "Landgraf werde hart!". Tylko niemiarkowana w niczem surowość i nieugiętość dla wytopienia Polaków!

Wspaniałą okaz rysia czyli ostrowidza (Felis lynx Linne), otrzymała niedawno Akademia umiejętności w Krakowie. Drapieżny ten zwierzę, dawniej dość rozpowszechniony w środkowej Europie, a obecnie znachodzący się tylko gdzieniegdzie w Pireneach i Karpatach, w Polsce, Rosji i państwach Nadunajskich, upolowany został w Szczawnicy 23 grudnia 1884 r. Wypchał go umiejętnie preparator uniwersytetu Jagiellońskiego p. Piotrowski. Wysokość okazu w grzbiecie przy przednich nogach wynosi 55 centimetrów, długość do ogona 94 centim., długość samego ogona 13 centim.; jest to więc jedno z największych zwierząt w swoim rodzaju, gdyż długość rysia europejskiego razem z ogonem dosięga wedle Brehma i Martina jednego metra. Oryginalne są także u tego okazu długie pędzle uszne i bokobrody. W dawnej Polsce używano dość często rysich futer, jakkolwiek jeden błam rysia, jak pisze Gołbiewski, kosztował 200 złotych ówczesnych; także husarze i pancerni nosili wspaniałe i kosztowne futra rysie.

Piękną akwarelę z natury z powyższego okazu wykonał artysta malarz p. Walery Elias.

STATEK SILWESTON który niedawno opuścił Londyn z ładunkiem podwodnego kablu, mającego łączyć Europę z wybrzeżami Afryki, zawinął do portu w Lizbonie. Na czele przedsiębiorstwa podwodnego telegrafu stoi rodak nasz Orzechowski. Za przybyciem statku do Lizbony oświadczył dwóm królewskim, że pragnie zwiedzić olbrzymi pod względem wielkości może jedyny pływający gmach p. Orzechowskiego. W rodaku naszym odezwała się polska gościnność. Przyjął też godnie na swym okręcie dostojnych gości. W dniu 2 i 3 stycznia podejmował parę królewską Portugalii, książąt, ministrów i ciała dyplomatyczne, a 4 z. m. otrzymał sam audiencję u króla, na której podziękował za wyświadczone mu zaszczyt. Z Lizbony wraca p. Orzechowski do Londynu po nowy ładunek.

**SKRZYNIKA DO LISTÓW.**

Polaka z pod zaboru Rosyjskiego upraszamy o nadesłanie swego adresu, abyśmy prywatnie znieść z nim się mogli.

**TEATR**

**Towarzystwa Przemysłowego, Rzemieślników Polskich w Chicago.**

— odbędzie się —

w Niedzielę 15go Lutego, 1885, w **Vorwaerts Turn Hali,**

przy 12tej ulicy, niedaleko Halsted ulicy. ODEGRANE BĘDZIE:

**Dzwonek Św. Jadwigi,**

Obrazek z życia współczesnego w 3 aktach. Rzecz dzieje się na Górnym Szlaku.

Kasa otwarta o godzinie 7ej wieczorem.

**Początek o godzinie punkt 8 wiecz.**

**Cena biletu od osoby 35c. Dzieci do lat 12tu 15c.**

Po skończonem przedstawieniu

**BAL!**

Do licznych współudziatu zaprasza KOMITET.

**Poszukiwanie.**

Walenty Grajek, który zamieszkiwał w St. Louis Mo., w roku 1882 i 1883 — podobno został zabitym. Wiadomości o nim są potrzebne w interesach familijnych. — Uprasza się rodaków, jeżeli kto posiada wiadomość o życiu jego lub śmierci ażeby dał znać do GAZETY CHICAGOSKIEJ. Adresując GAZETA CHICAGOSKA, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Jakób Dąbek poszukuje swego brata Jana Dąbka. Prosi się o łaskawe uwiadomienie pod adresem.

Jacob Dąbek, P. O. B. 284. GREEN BAY, WIS.

Filip Wojtalewicz poszukuje swoich kuzynów Filipa i Maryannę Wojtalewiczów, pochodzących z Kamienicy w powiecie Tucholskim. Adres:

Filip Wojtalewicz, P. O. B. 284. GREEN BAY, WIS.

Michalina Bureta poszukuje swego męża Adama Burety. Uprasza się zgłosić do:

Michalina Bureta, P. O. B. 284. GREEN BAY, WIS.

**FARMA NA SPRZEDAŻ!**

**Wilno, Lincoln County, Minnesota.**

Ktoby sobie życzył kupić farmę obejmującą 160 akrów, niech się zgłosi do mnie. 50 akrów jest już gotowych do obsiewu, ziemia jest bardzo dobra, można wszystko porać. Można zarazem nabyć konie i krowy i wszystkie porządki należące do gospodarstwa. Na farmie znajduje się dom i stajnia i bardzo wygodna studnia. Sprzedają dla tego, że chcą budować młyn do maki, który nam tu jest bardzo potrzebny. Proszę się zgłosić do:

M. MACHNIKOWSKI, Wilno, Lincoln, Co., Minn.

**Stefan Makielski Sekretarz Towarzystwa "Gmina Polska No. I"**

obecnie pod No. 15 Emma Street, Chicago. Wszystkie korespondencje dotyczące się "Gminy Polskiej No I." uprasza się nadsyłać pod powyższym adresem.

**Pierwsza Polska Parowa DRUKARNIA**

W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

**"Gazety Chicagoskiej"**

666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukuje broszury, konstytucje, afisze, obwieszczenia i cyrkularze rozmaitej wielkości i rozmiarów. Wzytwe karty, uwiadomienia ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko co w zakres drukarski wchodzi.

**PIERWSZEJ KLASY ROBOTA,**

**Baczność Polacy!**

Pocóż płacić po 7 lub więcej dolarów za akier gruntu leśnego, kiedy taki sam grunt w tym samym powiecie o połowę taniej dostać można?—Wszakże obowiązkiem każdego jest oszczędzać grosza dla swych dzieciak?

**w Kolonii "Sobieski" w Shawano County.**

gdzie już kilkadziesiąt Polaków się okupiło, i niejedni już tam mieszkają, jest do nabycia grunt po dwa dolary za akier, na 6 letnią wypłatę, a zatem więcej jak o połowę taniej.

Grunta te są urodzajne i wszystko zboże jako i warzywo tam się obficie obradza.—Kościół będzie latową porą budowanym;

**w Kolonii "Wilno"**

już nieomal przez każdego znanej, gdzie już przeszło 700 familii się okupiło, jest kościół i szkoła bez długów, a zatem wszelkie potrzeby duchowne zaspokojone.—Grunta te tak samo na 6 lat wypłaty.

Grunta te są własnością CHICAGO NORTH WESTERN, kolei żelaznej.

Po cyrkularze i bliższe wiadomości należy się zgłosić listownie lub osobiście wprost do ogłosz.

**G. A. Klupp,**

Bióro Bankowe i Kolonizacyi

666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Ci, którzy mają zagraniczną monetę, jako to: marki, guldeny i ruble itd. do wymiany, znajdą korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.

**N. JAKIMOWICZ**

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tutdziez podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli,

**THE CHICAGO AND**

**NORTH-WESTERN RAILWAY.**

JEST NAJLEPSZA KOLEJA I NAJKRÓTSZA DROGA pomiędzy

**Chicago, Council Bluffs i Omaha—Neb.**

Jest jedyną koleją, która z Chicago lub Milwaukee prowadzi wprost do Freeport, Clinton, Cedar Rapids, Marshalltown, Des Moines, Sioux City, Council Bluffs, Omaha i w ogóle wszystkich punktów na Zachodzie.

Również jest NAJPROSTSZA DROGA pomiędzy

**CHICAGO a ST. PAUL lub MINNEAPOLIS**

i najlepszą koleją do Madison, La Crosse, Ashland, Duluth, Winona, Huron, Aberdeen, Pierre, i wszystkich punktów Północno-Zachodu.

Jest ona prostą linią do Oshkosh, Fond du Lac, Green Bay, Ishpeming, Marquette i wszystkich kruszcowych okolic ponad jeziorem Superior.

Jest ona koleją nadbrzeżną z pociągami salonowymi pomiędzy CHICAGO a MILWAUKEE i ma WSPANIAŁE WAGONY SYPIALNE na nocnych pociągach i WSPANIAŁE WAGONY JADALNE na wszystkich pociągach kuryerskich pomiędzy

CHICAGO I MILWAUKEE  
CHICAGO I ST. PAUL  
CHICAGO I COUNCIL BLUFFS  
I CHICAGO I WINONA,

Kto wybiera się do Denver, Ogden, Sacramento, San Francisco, Helena, Portland i w ogóle do któregokolwiek punktu na Zachodzie lub Północno-Zachodzie niech żąda od agenta kolejowego biletu po

**"North-Western"**

a pewno mieć będzie najlepsze wygody.—Wszyscy agenci kolejowi sprzedają biletu tejże linii.

**M. Hughitt, R. S. Hair,**  
General Manager. General Passenger agent.  
CHICAGO.

**Antoni Edward Odyniec.**

Od dwóch z górą tygodni poczęły się rozchodzić głucho wieści o ciężkiej chorobie, w jaką popadł sędziwy poeta i druh Mickiewicza — Antoni Edward Odyniec. Notowaliśmy je z zalem, ale i z wiarą, że wrodzona znakomitemu autorowi „Felicycy” rzeźkość cała i zadziwiająca krzepkość umysłu, zdoła ostatecznie niemoc tę zwalczyć i że czcigodny starzec zawsze duchem młody, zajmie jeszcze przynależne mu a zaszczytne miejsce na flanku naszych szeregów...

Niestety, nadzieje te zawiodły!

Najczulsza opieka rodziny i najenergiczniejsze starania lekarzy, okazały się bezsilnymi wobec woli Wszechmocnego i Antoni Edward Odyniec wyzionął ducha onegdaj, około godziny 6tej wieczorem, w znanym domu córki swej, przy ulicy Marszałkowskiej.

Zerwała się tedy jedna z ostatnich nici, wiążących widome czasy w których żyjemy, ze świetną a coraz więcej w mroki przeszłości zasuwaną się epoką najwznioślejszego rozkwitu naszej poezji. W świeżej, otwartej jeszcze mogile, spocząć ma właśnie owa tradycja i ów nieprzparty urok żywego słowa tych wielkich czasów i wielkich ludzi, wypełniających dotąd dźwiękami swoich imion chwałę naszej krainy i naszego duchownego dorobku z bieżącego stulecia...

Roztajemmy się dziś nietylko z jednym zacnej duszy człowiekiem i znakomitym naszym poetą, ale „cała epoka żegna się z nami” — jak słusznie wyrażono się na wieść o tym zgonie.

Zaiste! Stojąc nad tym grobowcem trzeba będzie koniecznie obok rytuałowego: „Pax tibi”, dodać także: „Pax vobis!”... Pokój wam! pokój tym, nie tak bardzo na liczbę odległym, a tak przecież innym czasem — pokój tej chwili, w której dla sztuki naszej nowa zajaśniała doba, przynosząc poczucie własnej siły i objawienie narodowego ducha w naszej poezji.

Tę to epokę właśnie, wraz ze zwłokami Odyńca, żegnać nam dziś przychodzi...

Żywot świeżo zmarłego poety i jego literacka działalność, sięgająca ostatnich dni prawie, zbyt są znane, ażebyśmy je tu obszerniej roztrząsać potrzebowali. Nie pora zresztą na to, wobec niezamkniętej jeszcze mogiły. Chcemy natomiast kilkoma datami i szczegółami dopomóc ogółowi do właściwego zarejestrowania tej świeżej a wielkiej straty, jaką dziś przez zgon Odyńca ponosi społeczeństwo i literatura nasza.

Antoni Edward Odyniec urodził się w r. 1804, z rodziny szlacheckiej, z ojca Tadeusza, obywatela powiatu osmiańskiego, guberni wileńskiej. Nauki początkowe pobierał w konwikcie OO. Bazylianów w Borunach, wyższe zaś w uniwersytecie wileńskim. Tam właśnie, już jako siedemnastoletni młodzieniec, okazał początek niezwykłe zdolności, dzięki czemu mógł zbliżyć się łatwo do starszego cokolwiek wiekiem gronka kolegów, grupujących się około Adama Mickiewicza, a składającego się z Aleksandra Chodźki, Tomasza Zana, Juliana Korsaka, Jana Czeczotta, Ignacego Domejki i innych, których nazwiska przekazał nam później, w swoich wspomnieniach o stowarzyszeniu „Filaretów.” Wkrótce też, wspierany zachętą Adama, którego serce szczególnie z pomiędzy wszystkich umiał sobie pozyskać, wydał w Wilnie pierwszy tomik swoich poezji, przeważnie ballad, sonetów i romansów, p. t. *Poezje A. E. O.* i zyskuje niemałą, nawet obok Mickiewicza, popularność. On też, jeden z pierwszych w tej grupie, objawił zdolności dramatopisarskie w powstałym w owych jeszcze wileńskich czasach dramacie p. t. „Izora”, który jakkolwiek przeładowany retoryką i deklamacyjnością, zjednał mu przecież uznanie, jako prawdziwie natchnionemu poecie. Wiadomo zaś, do jakich późniejszej, gdy talent jego miał czas zmęznić i skryzalizować się, doszedł w tym kierunku rezultatów. Dramaty jego „Felicycy” — „Barbara Radziwiłłówna” — „Jerzy Lubomirski” są owocem tego kierunku, cokolwiek bądź zaś krytyka mogłaby im zarzucić, niepodobna ich autorowi nie przyznać, że nie tylko wiernie zawsze i szczęśliwie umiał uchwycić i nakreślić tło historyczne rozgrywającej się akcji, lecz nadto w piękne wiersze, jakimi postacie jego

przemawiają, tchnąc ową podniosłość ducha i myśli, cechującą czasy, które go poeta zrobił i wielkie umysły, które na niego promienie swych blasków rzucały — a ta podniosłość pozostała właśnie do ostatnich chwil życia wierna Odyńca towarzyszką.

Świetnie objawił się też niepospolity talent Odyńca w jego przekładach z obcych literatur. Takich przekładów z Byrona, Moora, Waltersotta i Schillera, jekimi nasze piśmiennictwo zubożało Odyniec, śmiało to rzec można, rzadko która literatura posiada. Ta znakomita działalność Odyńca w tym kierunku, przypada właśnie na jego podróz z Mickiewiczem pó za granicami kraju, mianowicie na rok 1830—35ty. Przekłady te wyszły następnie w Lipsku w sześciu tomach (między latami 1838—43) a do rzędu najlepszych pomiędzy niemi, choć właściwie wszystkie są wyborne, należą „Dziewica Orleańska” — „Korsarz” — „Pieśń ostatniego minstrela” — „Raj i Peri” — „Dziewica jeziora” i inne. Sam Mickiewicz wyrażał się z wielkim zapałem o tych tłumaczeniach, a „Korsarza” wydał w Paryżu w jednym tomiku ze swoim przekładem „Giaura”.

Lata 1838—40 zastają Odyńca nad zmuśną a niewdzięczną pracą około „Encyklopedyi” wydawanej przez Gluckberga w Wilnie, zaś lata 1840—60, to jest całe lat dwadzieścia poświęcił poeta, jak wiadomo, współpracownictwu w „Kuryerze Wileńskim”. Nakoniec w roku 1866 przenosi się Odyniec stale do Warszawy i dzięki wiążącemu go tu stosunkom rodzinnym, wiernie się już miasta naszego trzyma, robiąc tylko latem krótkie dla odpoczynku wycieczki do Tatri Zakopanego, rzadziej zaś za granicę.

Czynny zawsze i ruchliwy, a rozumiejąc dobrze, że dziennikarstwo wielką jest siłą w naszych czasach, a zwłaszcza w naszym położeniu, nie wyrzekł się Odyniec pracy na tem polu nawet po przybyciu do Warszawy. Stał i tu odrazu w szeregach, a przelawszy wszystkie swoje sympatyje na „Kronikę rodzinną” był do ostatniej chwili duszą tego pisma i głównym jego doradcą. Wszystko co w ostatnich czasach wychodziło z pod jego niezmordowanego pióra, umiała też „Kronika” pierwsza dla siebie pozyskać i pierwsza ogółowi prezentowała.

Zachęcony właśnie miłymi i sympatycznymi dlań stosunkami z tem piśmie i jego redaktorką p. Aleksandrą Borkowską, a także i dzięki wpływowi Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej), rozpoczął Odyniec jedną z najważniejszych i najcenniejszych prac swoich, mianowicie „Wspomnienia z przeszłości”, które właśnie niedawno w dwóch tomach ukończył. Jak jego nieocenione „Listy z podróży”, tak i owe „Wspomnienia” zawierają nieprzełcone materiały dla badaczy owej właśnie doby naszej poezji, którą dziś wraz z ich autorem żegnamy.

Ileż w obydwóch tych, wysokiej wartości dziełach, faktów, które inaczej zginęłyby dla ogółu na zawsze — ile fałszywych zdań sprostowano — ile orułu rozpostarto — uroku, jaki zawsze i wszędzie będzie mieć opowieść szczerą tego, na co się patrzyło — co się przeżyło. Dzięki tym Odyńca pracom, nie tylko Mickiewicz, ale i cała plejada współczesnych mu piewców, stanęła dopiero we właściwym świetle. Nie mógł też, zaiste, sędziwy poeta piękniej żywota swego zamknąć, jak właśnie obdarzeniem ogółu naszego temi prawdziwymi skarbniami.

Odyńca odznaczała przedewszystkiem niezwykła uprzejmość i dobroć. Przystępny, interesujący się żarliwie całym ruchem literackim ostatnich czasów, opiekował się czule każdym nowym talentem, przyciemniał do siebie, zachęcał i podniecał do pracy. A umiał to wszystko czynić tak miłe, taką jakąś wielką wiarą w odwieczne piękno i z taką dziwną pogodą umysłu, że słowa jego zawsze dobrą myślą natchnąć były zdolne.

Do ostatnich chwil zachowawszy niezwykłą trzeźwość umysłu, obok głębokiej czci dla epoki, która go wychowała, umiał też Odyniec nie zamykać oczu na to, co dziś koło niego się działo i życie to nasze dzisiejsze dobrze rozumiał. Gorący czciciel przeszłości, nie zaprzeczał przecież nigdy ruchowi młodych, ale ruch ten i postęp przyjmował zawsze krytycznie, dając

się mu czasem powodować, ale falam jego nigdy nie unosił. Miłość dobra i piękna była w tym razie regulatorem jego uczuć, a gorąca wiara ostrzegła go zawsze przed manowcami, na które nigdy nie zeszedł.

Ze „starych”, którzyby tak się wcielić i tak z nową dołą pogodźć umieli, on był właśnie jednym z pierwszych, a może i jedynym między nami.

Świeża mogiła, w której spocnie, złączy też bezwątpienia wszystkie obozy choć na chwilę — i to będzie właśnie wielkim tryumfem tego wielkiego, pięknego i prawego żywota!

Stowo.

**Ks. Kacper Borowski.**

Dnia 15go stycznia wieczorem o godzinie 11tej, zmarł w Płocku, po dwumiesięcznych cierpieniach, s. p. Ks. Kacper Borowski, biskup diecezji płockiej, jeden z najstarszych i najświętobliwszych kapłanów w kraju naszym.

Posiadał dziwny zaiste dar zjednywania sobie serc i uczuć ludzkich. Wątpliwością, ale mocny duchem łączył w sobie apostołską prawdziwie słodycz, uprzejmość i prostotę, z wielkim rozumem i siłą woli.

Pomimo zaś tak wielkich i mnogich w ciągu żywota swego obowiązków pasterskich, umiał czcigodny kapłan znaleźć jeszcze czas i na rozliczne prace pisarskie, w zakresie literatury kościelnej. Oto ich szereg: „Tłumaczenie pism mężów apostołskich: Klemensa rzymskiego; Polikarpa i Ignacego,” „List do Dyogenesa” (z greckiego), „Katechizm rzymsko-katolicki,” „Katechizm ludowy,” „O sakramencie pokuty,” „O godności stanu duchownego” i wiele innych.

Żaś o działalności jego profesorskiej i o wartości prac tych jego pisarskich, najlepsze mamy wyobrażenia, przytaczając kompetentne słowa ks. Zygmunta Chełmińskiego, który o ks. Borowskim pisze między innymi: „Kto czytał jedno z jego porywających przemówień do alumnów p. t. „Syn marnotrawny” może z łatwością nabrać wyobrażenia, w jakim kierunku zacny profesor oddziaływał na przyszłych pracowników w winnicy pańskiej. Pojmował on, iż kapłaństwo, to ponieważ mecenistwo, a kto nie umiał wyrzec się wszystkiego i być gotowym poświęcić wszystko, ten zaiste nie jest godnym swego mistrza. Całe życie światobliwego biskupa jest stwierdzeniem tej wielkiej zasady.

Cześć jego pamięci!

**ROZMAITOŚCI.**

*Z życia mrówek.* Znany w świecie naukowym badacz Gradler posypał razu pewnego na ramie okna, którądy mrówki z ogrodu często się dobierały, drobne kawałeczki cukru. Wnet zaczęły one przenosić cukier do swego mrówiska. Uczony jednak poszedł dalej. Nasypał do flaszki z szeroką szyjką trochę piasku cukrowego i powiesił na sznurku nad oknem; ażeby jednak mrówki wiedziały, że tam jest cukier, wrzucił do flaszki kilkanaście mrówek. Mrówki wylazły ztamtąd po sznurku, spuściły się na okno, a żądł dobrały się do mrówiska. Wziąwszy kilkanaście towarzyszek, tą samą drogą udały się na górę i cały dzień przenosiły cukier. Robota szła przez kilka dni; wkrótce jednak ustała — mrówki już nie wylaziły po sznurku do góry, pomimo, że we flaszce był jeszcze cukier, a tylko zbierały się gromadnie w jednym miejscu na krawędzi okna. Rzecz się prędko wyjaśniła, kilkanaście mrówek było jeszcze we flaszce — one wyrzucały ztamtąd cukier, a zebrane na oknie w tem miejscu, gdzie cukier padał, zbierały go i znosiły do domu. Takie kombinacje, to nie już instynkt — to zdolności umysłowe; które się różnią od naszych ludzkich, nie jakością, lecz stopniem tylko.

*Kosztowny bilet do teatru.* Franciszek Józef Talma, słynny aktor francuski i przyjaciel Napoleona Igo, który go nie tylko jako artystę, lecz i jako doradcę swojego wysoko cenił, kiedy Napoleon był jeszcze oficerem artylerii obdarzał go często biletami wolnego wejścia do teatru. Jedną z takich kartek, zawierającą skreślone ręką Talmy wyrazy: „Proszę za tą kartką wpuścić obywatela Bonaparte do mo-

jej łoża”, sprzedaną została podczas licytacji autografów, lordowi Seymour za sumę 100 gwinei. Za żaden bilet wolnego wejścia tak drogo pewno niezapłacono!....

*W menażeryi.* „Jakaż to siła w ludzkim oku! — mówi pan Jacenty do pana Kalasantego — patrz tylko, ilekroć dozorca ostro spojrzy na lwa, natenczas ten drzy jako osina”.

„Prawda”, odpowiada pan Kalasanty, „ja sam na sobie zrobiłem już to doświadczenie. Znasz mię przecież, że tehrzorem nie jestem, a drzę cały, skoro tylko żona na mnie spojrzy!”

*Na targu.* Kupcie Wojciechu tego konia — namawia Kohn.

— Kiedy ślepy. —  
— Ny, temci lepiej, bo można mu dać obrok ze szmieciami!

*Wyborny zegarek.* Cóż dobrze chodzi ten zegarek, coś go kupił przed rukiem?

— Powiadam ci znakomicie; przed tygodniem wyszedł od żyda, a wczoraj znowu poszedł do lombardu.

*Miła niepodzianka.* Czemu ty się mój synku, tak we mnie wpatrujesz? pyta pewien jegomość synka przyjaciela.

— Ja tylko patrzę, odpowiada młodec — cy pan ma duże usy, bo mama zawse mówi, że pan jest osioł.

*Mój drogi,* Ile też cygar wypalasz dziennie? — pyta pewien jegomość własnego przyjaciela.

— Dziennie około osmiu.  
— Widzisz, gdybyś przez całe życie odkładał pieniądze wydawane na cygara, mógłbyś już posiadać piękną kamienicę.

— To prawda; a ty palisz?  
— Nie palę i nie paliłem nigdy.  
— A więc zaprowadź mię do swojej pięknej kamienicy.

Milczenie i nos na kwintę.

**Szach i Mat.**

(Dokończenie).

W tym duchu brzmiały obwieszczenia, a reklama chociaż grubym tchnącą szarlatanizmem, wywarła niezmiernie wrażenie. Publiczność z natury jest ciekawą i lubi nadeszłyście każdą rzecz nadzwyczajną, przedstawiającą się w fantastycznych barwach. W dniu oznaczonym na pierwsze przedstawienie, tłumy różnego wieku, stanu i płci mieszkańców cisnęły się do kasy, gdzie tłusty pomocnik mojego pryncypała, sprzedawał po nader wysokich cenach bilety wejścia.

Nie jeden z przybyłych wzruszał pogardliwie ramionami, na wielu ustach widzieć można było nietajony uśmiech szyderstwa i niedowierzania — szli jednak wszyscy, ażeby zobaczyć ósmy cud świata.

Anglik niczego też więcej nie pragnął. Kiedy dolna sala zapełniła się widzami, przystąpił z właściwą dobroczynną ludzkości powagą do okazania zgromadzonemu wszystkim części składowych swojego automatu. Otwierał klapki dozwalając widzieć w jego wnętrzu kółka, kółeczka, szrubki, sprężyny; kazał zaglądać pod rusztowanie, na którym umieszczono stół z szachownicą, obchodzić dokoła cały przyrząd. Ciekawi mogli zobaczyć wszystko, prócz drutów ukrytych w podłodze i bocznej ścianie a łączących dolną maszynę z klawiaturą znajdującą się na górze.

Nareszcie wystąpił jeden z publiczności i siadł za stołem naprzeciwko automata.

Było ogorzałej cery twarzy i bystrego spojrzenia oczów Marsylczyk.

Ujrawszy przez szparę, która mi służyła do widzenia wszystkiego co się działo na dole, zbierającego miejsce amatora, przycisnąłem klawisz zdanym nie oznaczonym numerem — automat kiwnął poważnie głową, niby okazując, że zgadza się na propowaną partycję.

Gra się rozpoczęła. Przeciwnik sztucznego szachisty, a raczej mój własny antagonist, nie posiadał wielkiej biegłości; po kilku zaledwie poruszeniach zamatowałem go zupełnie.

Grzmot okłasków zahuczał w sali.

Opróżnione miejsce zajęł z kolei drugi, trzeci, czwarty gracz. Wszyscy zostali pobici przez cudownego automata.

Publiczność była zachwycona.

Po ten pierwszym widowisku, którego trwanie przerywał spekulacji po kilku godzinach przerwy, chcąc tym sposobem jeszcze więcej podrażnić ciekawość mieszkańców Marsylii, najnieodrzeczniejsze wieści obiegły miasto. Ci, którzy wiedzieli cud, opowiadali o nim najdziwniejsze szczegóły, ci zaś, którzy nie mieli sposobności go oglądać, zazdrościli szczęśliwsiemu od siebie śmiertelnikom.

Szczególną jest zaiste natura człowieka. Jedno nic, zawiadawszy raz umysłami ludzkimi, zdoła oszołomić najpoważniejsze i najbardziej praktyczne w codziennym życiu osobowości.

Czy uwierzycie? znaleźli się tacy, którzy twierdzili, iż automat w czasie gry wymówił najwyraźniej kilka wyrazów.

Sztuka mechaniczna dosięgła swej apoteozy: utworzyła istotę zdolną działać i mówić — a zatem czuć i myśleć.

Każda rzecz niepojęta, wyidealizowana przez tłumy, staje się absurdem.

To samo i tu miało miejsce.

O niczem nie mówiono tylko o nadzwyczajnym zjawisku. Gromadzone się po kawiarniach, placach publicznych, ulicach — a cel wszystkich gawęd był zawsze jeden.

Po długich naradach, wnioskach i dyskusjach, postanowiono wystawić przeciwko mechanicznemu graczowi najlepszemu szachistę grodu.

W dniu oznaczonym przez afisze, na nowe widowisko, liczne grono dobranej publiczności, mając na czele wybranego przez siebie szermierza, zjawiało się u drzwi kassy.

Przygotowany do walki, oczekiwałem ukryty w moim obserwatorium.

Tym razem znalazłem godnego siebie przeciwnika: było gracz wytrawny, biegły i znający swą sztukę. Plany jego były dobrze obmyślane, poruszenia trafne, obrona zręczna.

Ale jam i silniejszych od niego przywykł zwyciężać.

Po dwóch lub trzech godzinach, partya rozstrzygnięta została jednym z tych matów, jakie stanowią epokę w dziejach gry szachowej.

Kiedy poruszony przezemnie automat kiwnięciem głowy oznajmił, iż dokonawszy dzieła uważa wszystko za skończone, nastąpiło w sali głębokie milczenie; — publiczność własnym nie śmiała wierzyć oczom, a pokonany amator wlepiwszy ze zdumieniem wzrok w szachy, badał ostatecznie, a tyle dla niego niespodziewane posunięcie martwego swego antagonisty.

Wreszcie ze wszystkich stron naraz wybuchły huczne oklaski, namiętne okrzyki, serdeczne owacy.

Rysy twarzy upojonego tryumfem Anglika promieniły radością.

Od tej chwili powodzenie mechanicznego szachisty nie miało granic. Pomimo podwyższonej ceny miejsca, dobijano się od samego rana o wejście, a kassa, częstokroć w godzinę po jej otwarciu zostawała z powodu rozkupienia wszystkich biletów zamykana.

Amatorowie pragnący próbować sił swoich z automatem musieli zapisywać się w księdze, do tego użytku służącej, kilka tygodni naprzód, a że zawiązywało zwykle partie o grube stawki, cudowny gracz zdobywał ogromne summy, które sły naturalnie do kieszeni jego twórcy, przebiegłego szarlatana.

Ja nie miałem ani jednej chwili odpoczynku, wytchnienia, swobody — gdyż mój pryncypał czerpiąc niezmiernie zyski z wygrywanych party, przedłużał posiedzenia do ostateczności: Z razu produkcje trwały od rana do wieczora, później zarywano znaczną część nocy. W pierwszych tygodniach wypełniałem przyjętą na siebie rolę z pewnym rodzajem zadowolenia; chociaż odrażony od ludzi, rozłączony ze światem, wykreślony, że się tak wyrażę, z grona żyjących istot, nie czułem się przygnębionym, gdyż mnie podtrzymywało zaspokojenie jedynej mojej namiętności. Tryumfy, które mi brzmiała Marsylia, mojem były dziełem. Nieznany od nikogo, utajony wśród murów mulatkiej izdebki, zwyciężałem niewidzialny każdego, kto tylko ośmielił się stanąć do walki. Poczucie tej wyższości stanowiło moją siłę.

Ale to szczęśliwe usposobienie nie mogło trwać długo.

Mijały dni, tygodnie i miesiące, nie przynosząc żadnej zmiany w moim położeniu. Nie byłem niczem więcej, jak tylko jedną żyjącą sprężyną w tej całej mechanicznej komplikacji; nie miałem prawa żyć, czuć, poruszać się własną wo-

lą; każda myśl zrodzona w mej głowie, martwiła przechodząc w klawiaturę, a ożywiwszy nieczułą lalkę, dawała jej potęgę kosztem mojego jestestwa zdo-byta.

Nic więcej nie skłania do zbroceń umysłowych, jak ciągła, bezprzerwana samotność. Leżąc tak godziny, doby niemal całe, na twardej podłodze mojej kryjówki, z wzrokiem przytkniętym do wąskiej szczeliny, z ręką szukającą odpowiedniego klawisza, odrętwiałem moralnie. Były chwile, w których słysząc owacye drewnianemu sobowrotowi czynione, sądziłem, iż dusza moja przeszła w grającego automata, a ja stałem się trupem, galwaniczną poruszonym siłą. Ten stan obłądu, stan gorączkowy, nienormalny, trwał wprawdzie krótko: oprzytomniony powracałem do rzeczywistego życia — ale wrażenie wywołane naprężeniem myśli roztrażało mój umysł. Kto nie zrozumie podobnie dziwacznej aberacji, niech się tylko postawi w mojem położeniu. Syn południa, wypieszczony ciepłym pronieniem słońca Włoch, przywykły do ruchliwego gwaru Italii, ujrzałem się nagle odosobniony, na wpół ciemnej i dusznej izdebce, z przeświadczeniem, iż sam przez się nic nie znaczę, iż nikt z żyjących nie domyśla się nawet mego istnienia, iż każda myśl zrodzona w mej głowie drętwieje, przechodząc przez druty maszyny, wlewając najsubstelniejsze cząstki mego jestestwa w nędzny zlepek drewna, wosku i stali.

Słyszając huczne oklaski, okrzyki, uwielbienia, jakimi publiczność witała każde nowe zwycięstwo martwej lalki, zazdrościłem automatowi: wszakże to uznanie mnie się należało — mnie mistrzowi szachów, którego obecności nie odgadawał żaden z wielbicielei bezwiednego narzędzia szarlatanizmu.

Nadto fizyczna strona życia, jakie prowadziłem, wywarła także niezmierny wpływ na wewnętrzny stan mojego umysłu. Dziś jam słaby, bezsilny, wyczerpany chorobą i moralnymi zmartwieńciami, ale spojrzycie na te ręce zlaste, nerwowe: tu jest moc, działalność, potęga żywotna. Czyliż można przykuwszy człowieka tak zbudowanego do podłogi, niby trupa do deski grobowej, nie wywołać reakcji? Leżąc dnie nocy całe, na piersiach, czodgając się jako wąż bezsilny koło utajonego otworu maszyny, rozdrażniony moralnymi wrażeniami i bezsennością, czułem jak przyspieszone tętna pulsacyi biją gorączkowo, jak wszystkie przedmioty widziane na dole, tworzą jakiś bezładny, pełny chorobliwych widziadeł chaos. Napróżno wyteżałem znużony wzrok — bywały chwile, w których z wielką trudnością zdołałem rozróżnić postacie sześćdziesięciu czterech figur szachownicy automata.

Nadszedł fatalny dla mnie dzień: fałszywym posunięciem pioną przegrałem partję.

Chwilowy przeciwnik upojony tem pierwszym zwycięstwem, odniesionem nad niepokonanym dotąd przez nikogo automatem, podwoił stawkę.

Przegrałem raz jeszcze.

Powstał w sali głuchy szmer.

Publiczność powstała z miejsc swoich, każdy z widzów sięgał do swej kieszeni, złożono znaczną summę pieniędzy: dotychczasowy tryumfator zajął znowu miejsce przy szachownicy.

Wyteżyłem wszystkie swoje siły, naprężyłem myśli, pobudziłem wolę — przegrałem!

Zaczęto gwizdać.

Anglik wpadł wściekły do mojej kryjówki.

— Nikczemniku, gubisz mnie!... tyś zdradca, tyś zapłacony przez graczy, tyś... Nie dokończył.

Ujrzałem mnie płaczącego jak dziecko. Tymczasem na dole oznaki niezadowolenia objawiały się coraz bardziej wrastającym hałasem: tupano, świstano, łamano ławki, przewracano krzesła...

Nic na świecie nie jest tak zmiennem, jak usposobienie publiczności: kapryśna ta władczyni zwykle burzy wieczorem bogi, którym z rana wonne paliła kadzidła.

Żądano nowej party.

Z trudnością Anglik, dając za powód jakieś obłudowanie się wewnętrzną mechaniką automata, ubłagał odroczenie sesyi do jutra. Cofnął się zupełnie nie mógł, ani też zmniejszyć stawek; afisze zapowiedziały bezwarunkowy i nieograniczony rewanż przegrywającym.

Położono mnie w łóżko, posłano sekretnie po doktora, napojono lekarstwami, obłożono kataplazmami.

Wszystko to na nic się nie przydało. Miałem silną gorączkę.

Nazajutrz jeszcze godzina naznaczona obwieszczeniami nie nadeszła, a już sala napełniona była cheiwami nowych wrażeń widzami.

Niepowodzenie cudownego szachisty, nierównie więcej zgromadziło ciekawych, niżeli jego poprzednie tryumfy.

Wywleczono mnie z pościeli, położono na ziemi, przytknięto głowę do szpary w podłodze, i kazano grać.

Jak grałem nie wiem — byłem prawie bez przytomności.

Słyszałem tylko jakiś piekielny hałas zmieszanych głosów huczących podemną. Dziś nie zdołałbym powiedzieć czyli one były objawami niezadowolenia roznamiętnionej publiczności, czyli też chorobliwą złądą, wywołaną przyspieszeniem tętnami mojej własnej pulsacyi. Co się dalej stało, nie pamiętam.

Chorowałem długo, bardzo długo — powróciłem do przytomności dopiero w szpitalu.

Opowiedziano mi, że Anglik, którego cudowny automat przegrał w końcu cały majątek, opuścił Marsylię z resztkami swoich funduszów. Przed wyjazdem jednak umieścił mnie niby utrzymanego dotąd z litości biedaka, którym zmiana finansowych okoliczności nie pozwalała się dalej opiekować, w dobroczyнным zakładzie.

Ani należnych za położone usługi pieniędzy, ani nawet moich własnych, w Rzymie jeszcze wygranych kapitałów, nie znalazłem przy sobie. Widocznie niefortunny spekulant, uważając mnie za jedyną przyczynę swojego nieszczęścia, uznał za stosowne powetować choć w części poniesione straty na mojej kieszeni.

Wszelka reklamacya stałaby się zbyteczną: Anglik już dawno odjechał, a zresztą moja historia była tak dziwną, nieprawdopodobną, iż z pewnością niktby słowem moim nie chciał dać wiary.

Pragnąc zebrać choć małą kwotę na opłatę powrotu do rodzinnej ziemi musiałem chwycić się w miejscowym porcie najcięższej pracy: nie przyzwyczajonemu do trudów, osłabionemu chorobą, znękanemu nieszczęściem, praca ta wy-cieńczyła resztę sił.

Nareszcie jeden z statków przywiózł mnie do Civitta Vecchia, zamąd przywlokłem się do Rzymu.

Jakiem zaś odtąd było moje życie widzieliście sami.

Na tych słowach Bartolomeo zakończył swoje opowiadanie.

Wzmocniony cokolwiek na siłach, pomimo moich nalegań nie chciał dłużej mi być ciężarem. Z wielkim nawet trudem, i to po usilnych prośbach, zdołałem go nakłonić do przyjęcia nie wielkiej kwoty pieniędzy, którą mi dała możność nając skromne mieszkanie, i zaspokoić niezbędne wydatki, aż do czasu zupełnego wyzdrowienia.

Inaczej jednak chciało przeznaczenie.

\* \* \*

Minęło znowu kilka miesięcy. Mój stary nauczyciel pomimo uczynionej mi obietnicy żadnej o sobie wiadomości nie dawał; nie wiedziałem gdzie go szukać, a kilkakrotnie przedsięwzięte w tym celu starania okazały się bezskutecznymi.

Pewnego wieczoru siedziałem wraz z Teofilem L\*\*\* w ogródku domu zajmowanego przezemnie na Corso. Stara Violanta postawiwszy na stole w altance nieuchronną czekoladę, odeszła — pozostaliśmy sami.

Właśnie opowiadając druhowi lat młodości, historię nieszczęśliwego szachisty, doszedłem do wypadków powyżej opisanych, gdy nagle stanął przed nami nieznajomy jakiś człowiek.

Wbiegł on prędko, otarł pot spływający mu z czoła i wymówił drżącym od wzruszenia głosem moje nazwisko.

— Jestem — rzekłem powstając ze swego miejsca: — czego odemnie żądacie?

— Prędko... prędko... niema ani jednej chwili do stracenia! tam daleko za Via Babuino, biedak, ciężką złożony chorobą pragnie was widzieć.

Wymieniłem z Teofilem L\*\*\* smutne spojrzenie.

Obadwa odgadaliśmy o kim była mowa.

— Jadę z tobą — rzekł mój towarzysz.

Nie zdziwiła mnie bynajmniej ta propozycja.

On zawsze był pierwszym, gdy szło o przyniesienie ulgi cierpiącej niedoli.

Wsiadliśmy wszyscy trzej do najętego powozu Vetturina.

W drodze przewodnik nasz opowiedział, iż w domu, w którym utrzymywał na dole nie wielki sklepik piekarski, zajmuje od niejakiego czasu małą izdebkę, biedny, złamany słabością, osierocony zupełnie człowiek. Od chwili wprowadzenia się swojego do nędznego mieszkania, nigdzie nie wychodził, nikt u niego nie był, z nikim nie miał żadnych stosunków. Wkrótce rozwijająca się stopniowo choroba przykuła do łóżka.

Tylko litościwy ów formaro, wyprzedawszy bułki i ciasta, nawiedził czasami nieszczęśliwego, ofiarując mu swoje usługi — ale on obojętny na wszystko, nie chciał żadnej od niego przyjąć pomocy.

Dziś dopiero objawił pierwsze zyczenie zażądał szachownicy. Uczynny sąsiad dostarczał mu takową. Ustawiając z gorączkową radością piony, uśmiechał się do nich, jak do starych, dawno nie widzianych przyjaciół.

Wkrótce potem, jak gdyby zbierając rozpierzchłe myśli, wymówił moje nazwisko i miejsce zamieszkania.

To objaśnienie było dostatecznym dla poczciwego przekupnia. Zdawszy zarząd sklepiku swojemu pomocnikowi, pobiegł po mnie we wskazanym kierunku.

W kilka chwil później weszliśmy w jedną z tych wąskich, niechlujnych i cuchnących uliczek, w jakie obfitują niektóre mniej uczęszczane przez wyborną publiczność, części starożytnego Rzymu. Wysokie jej domy, o małych zielonych szybach, zasłaniały prawie zupełnie dienne światło, nie pozwalając promieniom słońca przedrzeć się do wnętrza skromnych izdebek, w których roły się liczne rodziny najuboższej części mieszkańców grodu, a uliczny gwar spowodowany przez sprzedających woszczynny, ryby i jarzyny, nie zostawał w żadnej porze dnia przerwany turkotem przejeżdżającego powozu.

Z trudnością wdrapaliśmy się po ciemnych, podobnych, więcej do zawieszonych nad przepaścią rabiny, niż do komunikacyjnego środka schodów, na najwyższe piętro kamienicy; przewodnik nasz otworzył brudne, skrzyjące na swych zawiasach drzwiczki, i znaleźliśmy się w mieszkaniu biedaka.

Tak, to on był — on, Bartolomeo; ale odmiana jaką w nim te kilka miesięcy choroby uczyniła, była jeszcze okropniejszą niżli ta, która na mnie poprzednio tyle przykre wywarła wrażenie.

Gdyśmy weszli do izdebki, siedział na łóżku i poruszał na stojącej przed nim szachownicy piony. Patrząc na to ciało wyschłe, wywędłe, przerażającej chudości, niktyby nie domyślił się, iż ono nie tak dawno jeszcze odznaczało się siłą zdrowia, i potęgą fizycznego rozwoju.

Smutny, milczący, nie zdołałem odwrócić wzroku od tego złowrogiego obrazu znikomości rzeczy ziemskich.

Na wystających kościach policzków, widniały wypieczone pozerającą gorączką rumieńce, głęboko zapadłe oczy błyszczały owym tajemnym blaskiem uchodzącego życia, ziejące wewnętrznym ogniem usta szeptały jakieś niezrozumiałe wyrazy...

Nie widział nas wchodzących, nie słyszał mojego głosu gdy do niego przemówiłem, nie pojmował co się do koła działo.

Posuwał tylko szachy z miejsca na miejsce gwałtownie, szybko, gorączkowo: ruchy te mechaniczne, bezwiedne, miały w sobie coś strasznego.

Grał sam ze sobą ostatnią partję!

Po kilku chwilach oczy mu w słup stanęły, wyciągniętą naprzód ręką zrobił jeszcze jedno poruszenie, głowa opadła bezsilnie na poduszki, i z szeroko otwartych ust wybiegł okrzyk tryumfu: — Szach i mat! — zawołał.

To były ostatnie wyrazy jakie wymówił.

Przystąpiliśmy do niego: biedak już nie żył.

Tak skończył najpierwszy włoski szachista!

Z przyszłym numerem naszej gazety rozpoczynamy drukować najnowszą powieść J. I. Kraszewskiego pod tytułem: „Rodzeństwo” napisaną we więzieniu w Magdeburgu.

## POLSKA KOLONIA

## WILNO, LINCOLN COUNTY

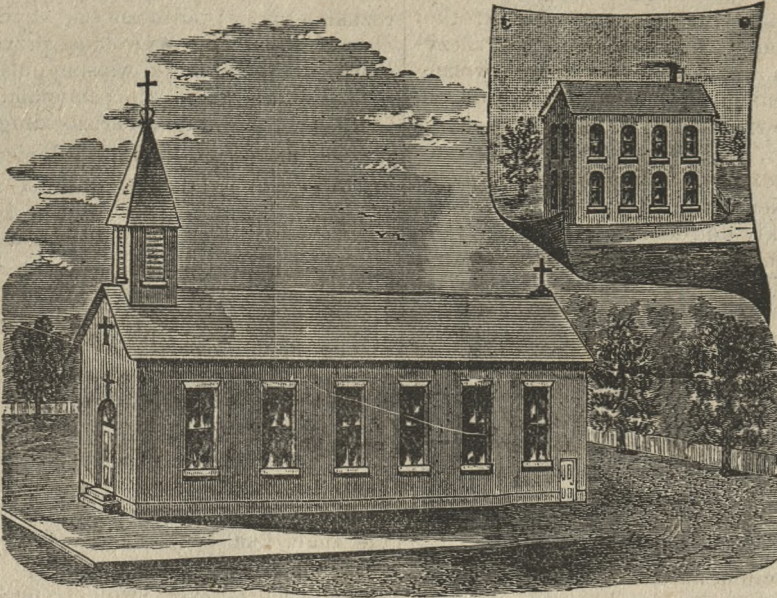
W POŁUDNIOWEJ MINNESOCIE,

założona dopiero przed dwoma laty, jest już dziś jedną z największych polskich kolonii w Ameryce. — Zamieszkało już tam dwieście sześćdziesiąt samych polskich familii, a znacznie większa ilość okupiwszy się po uregulowaniu swych familijnych interesów na mieszkanie przybędzie. O dobroci tej kolonii wielkie pochwały są zbyt, gdyż postęp i rozwój tejże dostatecznie o tem przekonywają.

Zamieszczam ustęp z listu Jego Excelencyi Biskupa John Ireland, z St. Paul, Minnesota do mnie pisany jako potwierdzenie tego:

“Znam Lincoln Co. dobrze, dla tego mogę śmiało rekomendować wszystkim tym, którzy szukają dobrych i urodzajnych gruntów do gospodarstwa, w zdrowym klimacie, i w pośród dogodnych warunków tak handlowych jak i religijnych, a których to tak sobie jak i swym familijom życzyć należy.”

Chcący tam jechać w zamiarach kupienia gruntu, raczą przybywać w każdy wtorek nie później jak o godzinie siódmej rano do mojego ofisu. Tych zaś, którym uregulować po-



dróż jest niedogodnie przez Chicago, proszę tak się urządzić, ażeby przyjeżdżali do Minnetoty, Lyon Co. Minnesota zawsze na środy rano, gdyż w tym dniu formanki i urzędnik kompanii przybyły z Wilna, oczekiwać będzie przybywających, w celu wskazania im gruntów. Minnesota jest to stacya drogi żelaznej w pośród naszych gruntów.

**Od 4 do 7½ dolara za akier,**

tak że grunt za 5½ dolarów akier będzie już wyborowy — oraz wszelkie inne potrzebne wiadomości, należy się zgłaszać wprost do mnie, jako Agentu sprzedającego tam grunta, a których właścicielem jest CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej. — Adresując lub przybywając do G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. — Posiadam także liczne loty w Wilnie do sprzedania, i jeszcze w bliskości kościoła. — Ceny tychże od 35 do 50 dol. za lotę.

## Kolonia Polska "Sobieski" w Shawano County, Wisconsin.

Okolica leśna, ziemia dobra, łatwość wody i klimat zdrowy, zarobki łatwe. — Sprzedają się tam grunta, akier od dolarów 2 do 5. — Jest to kolonia świeżo założona; jednakże już się tam okupiło czterdzieści polskich familii. — Właścicielem tych gruntów jest również CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej, a sprzedającym takowe agentem jest G. A. KLUPP, do którego po wszelkie mapy, cyrkularze i szczegóły należy się zgłaszać, lub pisząc adresować:

**G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.**

Dzień Ekskursji do nowej Kolonii "Sobieski" zostanie oznaczony w GAZECIE CHICAGOSKIEJ.

**ANDRZEJ KURR,**

poleca publiczności swą

**AGENTURE**

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

**A. F. GORSKI,**

127 Townsend Street, BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

**KART OKRĘTOWYCH**

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia plenipotencye, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

**Józef Piątkiewicz,**

**BUDOWNICZY**

Podjekuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.

CHICAGO, ILL.

**K. DORSZYNSKI,**  
Wielki Skład Polski

gotowych  
UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.  
K. DORSZYNSKI.

**Teodor J. Wikaryasz,**

— poleca swój —

**Skład Krawiecki**

Jako i też gotowych ubiorów męzkich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

**Knapik i Gilmeister,**

**Polska Heblarnia,**

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.

**MARCELI GAWORSKI,**

HANDEL RZEŹNICKI.

Wszelkiego gatunku mięsa świeżego i wędziny i kiełbasy.

456 Noble Street. CHICAGO.

**P. Binkowski,**

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuteryi jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuteryi połączony jest także

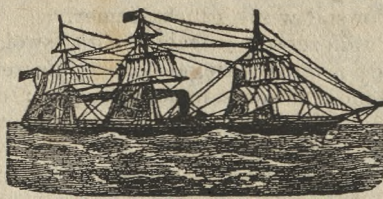
**HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,**

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

**Obrazy-Chromo.**

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach liniów: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York.

**KARTY OKRĘTOWE**

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

**DR. W. MAJEWSKI,**

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Aptecę róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy, od 10tej do 11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; kosztą podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa.

**Polski Skład**

**MEBLI**

1 Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

**P. P. Okoniewski,**

695 Milwaukee Avenue, blisko Noble ulicy,

Poleca Szanownej Polskiej Publicznosci swoje złote i srebrne zegarki, stołowe zegary, wyroby złotnicze, jako też okulary i lornetki po cenach umiarkowanych. — Reperacje wykonywa z roczną gwarancją. CHICAGO, ILL.

**POLSKA APTEKA**

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rupturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

615 Noble St. CHICAGO.

**OBERZA**

Polsko-Litewska

Jana Reszczyńskiego,

671 Milwaukee Ave. CHICAGO.